

Zamek w Kórniku.
Ze zbiorów Wydz. Tur. M. K.
Fot. R. S. Ulatowski

TURYSTA w POLSCE

ROK III. • NR. 3–4 • KRAKÓW – WARSZAWA • MARZEC – KWIECIEŃ • 1937

TEGOROCZNY LETNI SEZON TURYSTYCZNY


M/S „Piłsudski" w Gdyni.
Ze zbiorów Wydz. Tur. M. K. Fot. H. Poddębski.

W miarę rozwoju ruchu turystycznego w kraju, rozwijają się i krystalizują w coraz wyraźniejszy sposób duże imprezy turystyczne organizowane przez poszczególne ośrodki, które w imprezach tych widzą najdogodniejszy sposób skierowania strumienia turystycznego na swój teren. W roku bieżącym, obok imprez mających już ustalone tradycje, oraz imprez o charakterze gospodarczym lub manifestacyjnym, które już tylko wtórnie mają duże znaczenie turystyczne, — nie brak będzie atrakcyj specjalnych, już to organizowanych po raz pierwszy, już też wznowionych w ramach bogatszych i doskonalszych niż w roku ubiegłym.

Po ożywieniu, jakie w ruchu turystycznym sprowadziły Święta Wielkanocne, należy się liczyć z okresem pewnego zastoju, który jedynie w górach, na wiosennych śniegach nie wystąpi z pełną siłą. Poza wiosennym ruchem narciarskim w kwietniu na ogół panować będzie spokój.

Pierwszą jaskółką sezonu letniego będzie zjazd do Warszawy, organizowany w czasie od 17 do 25 kwietnia pod hasłem „Wiosenne atrakcje stolicy". Zjazd ten pozwoli przybywającym do stolicy poznać bogaty wiosenny repertuar teatrów stołecznych, zwiedzić szereg bardzo ciekawych wystaw, a nade wszystko zaznajomić się z kreacjami wiosennej mody, co zwłaszcza dla pań stanowić będzie główną atrakcję. Nie sposób pominąć jednak, że i samo zwiedzenie Warszawy winno stanowić poważny atut. Dla osób, które nie mieszkając stale w stolicy, nie mają możności z dnia na dzień śledzić postępującej rozbudowy i „upiększania się" stolicy, zwiedzenie nowych „nabytków" Warszawy winno być bardzo ciekawe.

Wymienić tu trzeba zwłaszcza postępujące prace nad Wisłą, gdzie między mostem Kierbedzia a okolicą Cytadeli powstaje wspaniały, europejski bulwar, z którego odsłonił się nowy i piękny widok na odnowioną, nieznaną dotąd niemal zupełnie fasadę Zamku królewskiego. Przez odnowienie tej fasady Zamek zyskał ogromnie, nabierając w pełni dostojnego wyglądu rezydencji królewskiej. Także Muzeum Belwederskie oraz rozszerzony przez przyłączenie parku belwederskiego park Łazienek, zasługuje na zwiedzenie.

Zjazd do Warszawy organizuje jak zwykle Liga Popierania Turystyki, której karty uczestnictwa będą upoważniać do 50% zniżki kolejowej oraz szeregu świadczeń i udogodnień.

Zaraz po Warszawie rusza się Gniezno, gdzie w czasie od 24 kwietnia do 4 maja odbędą się nie tylko doroczne uroczystości odpustowe przy grobie św. Wojciecha, lecz i wielkie Zawody konne na znakomitym torze wyścigowym. Zjazd do Gniezna korzystać będzie również z 50% zniżek kolejowych za kartami L. P. T. i stanowić będzie inauguracyjną imprezę „Roku Wielkopolskiego".

Wielkopolska postanowiła w tym roku zwiększyć zainteresowanie turystów dla swoich atrakcyj i zabytków i w tym celu powstał w Poznaniu przy bliskiej współpracy tamtejszej delegatury Ligi Popierania Turystyki specjalny komitet „Roku Wielkopolskiego", który wziął sobie za zadanie skoordynowanie wszystkich imprez przygotowujących się na obszarze Wielkopolski i poparcie ich zwłaszcza przez przeprowadzenie silnej kampanii propagandowej.

Bezpośrednio z imprezami w Gnieźnie łączy się druga impreza wielkopolska, słynne „Targi Poznańskie". Impreza o światowym rozgłosie i olbrzymiej doniosłości gospodarczej, w tym roku ściągnie znowu dziesiątki tysięcy zwiedzających (w roku ub. było ich ponad 100.000). Targi odbędą się od 2 do 9 maja a dla turystów ciekawe będzie, że w ramach ich odbędzie się wystawa turystyczna, w której bierze udział Ministerstwo Komunikacji oraz różne miasta, uzdrowiska i rejony turystyczne Polski. L. P. T. wydaje z okazji Targów Poznańskich karty uczestnictwa, upoważniające do 75% zniżki kolejowej w drodze powrotnej.

Dalszą imprezą majową, również gospodarczą i również na zachodzie Polski, to Targi Katowickie w czasie od 16 maja do 1 czerwca, na które będzie można uzyskać 33% zniżki.

Pierwszą, prawdziwie turystyczną imprezą będą uroczystości otwarcia sezonu wioślarskiego w Bydgoszczy, które skoncentrują się w tym mieście oraz na pobliskich jeziorach. Ściągną one niewątpliwie wiele turystów — miłośników sportów wodnych, a pomoże do tego Liga Popierania Turystyki, której karty uprawniać będą do 50% zniżki kolejowej.

Na koniec maja wreszcie przypada początek wielkiej imprezy, powtarzanej w tym roku po raz drugi, t. j. „Dni Krakowa". Stolica „Zagłębia Turystycznego" Polski — Kraków, w czasie od 27 maja do 20 czerwca przygotowuje mnóstwo atrakcyjnych imprez, widowisk i osobliwości, które spowodują niewątpliwie bardzo silny napływ turystów. Szczegóły imprezy podajemy już częściowo na łamach Turysty, już dziś jednak możemy powiedzieć, że i na te uroczystości organizuje L. P. T. zjazd masowy z dużymi ulgami.

W dalszym ciągu wymienić należy jako atrakcje tegorocznego lata: tradycyjne Święto Morza w Gdyni jak zawsze z końcem czerwca, Święto Gór w Wiśle w połowie sierpnia, Targi Wschodnie we Lwowie w pierwszej połowie września i inne imprezy.

Ruch masowy na wszystkie te imprezy będzie ułatwiony również przez liczne pociągi popularne, jakie Liga przewiduje w swym programie. Pociągi te, tak jak i w latach poprzednich stanowić będą główną podstawę masowego ruchu turystycznego, niemniej jednak także i indywidualne karty uczestnictwa L. P. T. ułatwią szerokim rzeszom udział w imprezach organizowanych w całym kraju.

Szczegóły wszystkich imprez są w opracowaniu i będą podane w swoim czasie na naszych łamach.


Z drogi na przełęcz pod Chłopkiem w Tatrach.
Fot. W. Firsoff.


Most kolejowy nad Prutem w Jaremczu. Fot. W. Rychter.

NA FIRN!



W upalnym słońcu wysokogórskiego przedwiośnia.
Fot. A. Progulski.

Nastała wiosna. Słońce świeci jasno i ciepło. Na nizinach zbudziło się życie przyrody i oblekło w zieloną szatę łąki, lasy i pola, lecz góry jeszcze są białe, okryte śniegiem. Wprawdzie przesadą by było twierdzenie, że nie ustało w nich panowanie zimy, bo jest to mimo wszystko niewątpliwa wiosna — jest inaczej niż w zimie. Natomiast z całą pewnością jest prawdą, że nie ustało w nich panowanie nart. Całe prawie Tatry okrywa jeszcze gruba, niemal jednolita warstwa firnu, a tereny Pięciu Stawów i Morskiego Oka (Dolinka za Mnichem, Kocioł pod Rysami, zjazd od Czarnego Stawu) a przede wszystkim Kasprowy, są w stanie wręcz wyśmienitym.

Najlepszym, najprzyjemniejszym gatunkiem śniegu jest niewątpliwie świeży, mroźny puch zimowy, jeździ się po nim gładko, równo, szybko, zakręca się lekko, pewnie i przyjemnie. Drugie jednak z rzędu miejsce w hierarchii narciarskiej śniegów powinno przypaść firnowi, a ma on nawet zagorzałych entuzjastów, którzy przenoszą go ponad wszystko. Istotnie przyznać należy, że firn posiada wiele zalet, nie będących udziałem innych śniegów; przede wszystkim jest trwały. Jeden dzień słoneczny potrafi zamienić najlepszy puch w papkę lub w ohydną szreń, wystarczy lekki wiatr, by ubić go na twardy gips, jeszcze bardziej od niej zdradliwy, a jeżeli nie dobije go żadna z przyczyn naturalnych, wydepczą, wymłócą i wytratują w przeciągu kilku godzin ludzie. Tam, gdzie jeszcze rankiem był cudowny śnieg, powstaje zbite, zdziurawione klepisko. Od wszystkiego tego wolny jest firn: im więcej się po nim jeździ, tym jest lepszy, wyrównuje się, wygładza się, ubija; nie szkodzą mu ani wiatr, ani słońce, dopóki go stopić nie zdołają.

Firn wytwarza się zwolna ze zwykłego śniegu na wiosnę z chwilą gdy mróz zaczyna ustępować, a słońce operuje silnie, na drodze kolejnego topnienia w dzień i zamarzania (czyli t. zw. regelacji) podczas nocnych przymrozków. Jest to śnieg ziarnisty, ściślej mówiąc, nie jest to nawet śnieg, tylko drobne ziarenka lodu, tworzące rodzaj kaszy, silnie zbitej i zmarzniętej u spodu.

Aby firn stał się dobry, musi się uleżeć; pierwsze stadia jego tworzenia się są nawet przykre dla jazdy, narta zapada się bowiem zbyt głęboko w ciężką, lepką kaszę, która dopiero z czasem nabiera większej spoistości. To ostatnie stadium prowadzi ostatecznie do tego, że firny są prawie na całej przestrzeni zbite i zleżałe. Powiadam, prawie na całej przestrzeni, bo miejsca wystawione na zbyt gwałtowne działanie słońca pozostają zawsze, z wyjątkiem wczesnego ranka i późnego wieczoru, w stanie rozmokłej papki. Dlatego też najlepsze warunki do jazdy występują zawsze na stokach odsłonecznych i w żlebach, gdzie śnieg jest najobfitszy, a dzięki wygładzającemu działaniu zsuwających się górnych warstw także najtwardszy i najgładszy.

Jednakże firn wymaga szczególnie starannego smarowania, gdyż przeciętna jego nośność jest o wiele mniejsza niż śniegów zimowych.

Na firn najlepiej nadają się smoliste smary typu Klistru, przy czym wyrabiane są one w doskonałych gatunkach przez wytwórnie polskie. Przy smarowaniu bardzo ważne jest dokładne oczyszczenie nart ze wszelkiego brudu i resztek starych smarów, które należy zmyć terpentyną lub naftą. Rozcieranie klistru ręką jest niekonieczne, bo można go rozprowadzić całkiem równo za pomocą płaskiej deseczki, przyciskając ją ukośnie do narty i prowadząc wzdłuż niej bez odrywania; pracę zaś ostatecznego wygładzenia można powierzyć słońcu. Wystarczy w tym celu wystawić deski na pewien czas na słońce. W godzinę smar się obtopi i rozejdzie się zupełnie równomiernie po ślizgu. Operacja powyższa jest w ogóle bardzo wskazana i, o ile się ma na to dość czasu, nie należy nart przypinać bezpośrednio po nasmarowaniu, lecz trzeba pozostawić je przez dłuższy czas na słońcu. Dzięki temu smar częściowo odparowuje, a częściowo wsiąka w deskę i wytwarza się rodzaj twardego i bardzo śliskiego lakieru, który nie posiada olbrzymiej przylepności świeżego klistru, a doskonale spełnia swoje zadanie. Ten brak przylepności jest rzeczą niesłychanie ważną, gdyż normalnie „wyklistrowane" deski po pewnym czasie stają się zupełnie niezdatne do użytku, albowiem cały ślizg oblepia się brudem i igłami kosówek lub smreków. Trzeba smarować na nowo, albo zrezygnować z jazdy.



Zwyciężająca górska wiosna. Fot. R. Puchalski.

Olbrzymie usługi oddaje na wiosennych śniegach odpowiednie napojenie nart jakąś substancją niehygroskopijną, np. pokostem. Uzyskać to bardzo łatwo, wystarczy wysmarować nią całą powierzchnię desek, zarówno na wierzchu jak u spodu i po bokach i pozostawić aż do zupełnego wyschnięcia na słońcu lub w przewiewnym miejscu, po czym powtórzyć ten manewr 2—3 razy. Tak zaimpregnowane deski nie przyjmują zupełnie wody, co jest w przeciwnym razie nieuniknione i bardzo nieprzyjemne.

A więc przysposóbmy się odpowiednio i ruszmy w góry! Nie pożałuje tego nikt, bo istotnie warto.

Lawin nie należy się zbytnio obawiać, gdy najgorsza pora tworzenia się firnów już przeszła, a śniegi są wreszcie zbite i niezbyt głębokie. Lawina więc gruntowa jest mało prawdopodobna, a hałaśliwe powierzchowne lawinki, które spadają, a raczej spływają po stromych stokach, nie są zbyt niebezpieczne, zgarniają bowiem tylko zwierzchnią, nadtopniałą powierzchnię śniegu i nie tykają głębszych warstw, oraz mają bardzo słabą chyżość.

Jednak i ich nie trzeba lekceważyć, może bowiem się łatwo przytrafić, że nieopatrzny narciarz zostanie porwany na skały lub obezwładniony lepką masą śniegu. Odrywają się one prawie zawsze u dołu, tak że utrzymanie się na stoku jest całkiem łatwe, a głębokie wbicie kijków w warstwę podkładu zupełnie wystarcza do tego celu. Nie należy jednak trzymać kijka w zwykłej pozycji, gdyż kółko nie pozwala mu przeniknąć głębiej, ale odwrócić kółkiem do góry i ująć obiema rękami możliwie najbliżej dwu przeciwnych końców.

Na śniegach wiosennych wśród gór mieszka radość życia. A sądzić należy, że będzie tam mieszkała jeszcze do środka czerwca.

W. Firsoff.



Pod Chomułem w Czarnohorze. Fot. A. Progulski.

30 LAT PRACY K.T.N.

W styczniu br. minęło lat 30 od chwili gdy z mgławicy mniej lub więcej udatnych prób i usiłowań wyłoniły się formy najstarszego w Polsce, do dzisiaj istniejącego zrzeszenia narciarskiego, dając tym początek całemu późniejszemu rozwojowi. A było to tak.

Między rokiem 1904 a 1906 wytworzył się we Lwowie zespół młodych adeptów turystyki górskiej. spomiędzy których odegrali w rozwoju turystyki zimowej główną rolę: M. Dudryk, Z. Klemensiewicz, R. Kordys, M. Lerski i J. Maślanka. Szukając narzędzi, które by umożliwiły zwiedzanie gór w porze zimowej, zainteresowali się oni nartami, z którymi już od lat kilkunastu czynione były w górach polskich odosobnione próby. Młodzi ci podówczas ludzie znaleźli dla swych planów oparcie u wybitnych teoretyków wychowania fizycznego jakimi byli wówczas we Lwowie Prof. Dr. Eugeniusz Piasecki i Dr. Kazimierz Panek, jako też u starszej nieco generacji turystów, wśród której wyróżniali się kwalifikacjami wybitni alpiniści, bracia Smoluchowscy. Próby jazdy na nartach, przedsiębrane w zimie 1904/5 w otoczeniu Lwowa a w następnym sezonie już w górach, dały pomyślne wyniki i podniosły stopień sprawności do tej miary, przy której jazda na nartach jako taka zaczęła dla wielu stanowić dostateczną atrakcję.

Z tą chwilą narodziła się myśl zawiązania klubu narciarskiego. Początkowo rozważano możliwość zorganizowania się we formie oddziału, bądź w oparciu o żywotne wówczas Towarzystwo Zabaw Ruchowych, bądź cieszący się ogólną sympatią Sokół. Naczelna polska organizacja turystyki górskiej — Towarzystwo Tatrzańskie — której kierownictwo, w Krakowie, przez długie lata nie doceniało znaczenia nart, nie wchodziło widocznie w rachubę, mimo że wspomniana grupa działaczy lwowskich miała w swym łonie prawie cały zarząd Sekcji Turystycznej T. T. Zwyciężyła wreszcie zasada którą i dzisiaj jeszcze doświadczenie potwierdza, że najlepsze warunki dla rozwoju narciarstwa przedstawia organizacja samodzielna.

Zwołane na dzień 27 stycznia 1907 r. przez Dra K. Panka i R. Kordysa do kawiarni Schneidra zebranie, na którym zjawiło się dwadzieścia kilka osób, postanowiło założenie samoistnej organizacji pod nazwą Karpackie Towarzystwo Narciarzy. W skład Wydziału weszli obaj organizatorzy a do pierwszych członków należeli prócz wspomnianych wyżej: L. i Z. Pręgowscy, K. Przetocki, E. Romer, W. Wolański i T. Wilusz, potem jeszcze M. Jakóbczyński, K. Lubieniecki, i M. Machniewicz.

Nie czekając na załatwienie formalności statutowych, rozpoczęło K. T. N. od razu żywą działalność. Schodzono się co czwartku w kawiarni Schneidra, gdzie ściągano nowych zwolenników i układano plany wycieczek, które dzięki dobrej zimie 1906/7 mogły niemal co niedzieli wyruszać w Karpaty, otwierając coraz to nowe szlaki i okolice. Panował na tych wycieczkach żywiołowo wesoły nastrój, daleki od wszelkiej sztywności, chociaż brali w nich udział obok akademików ludzie na poważnych stanowiskach. Mimo niejednakowego stopnia sprawności i zapasu sił, zostawiały one u wszystkich uczestników, z których niejeden po raz pierwszy widział przyrodę zimową z tak bliska, niezatarte wspomnienie. Wzrastał tedy entuzjazm dla nart i pęczniały zastępy ich zwolenników. Wkrótce wielu z nich osiągło ten stopień sprawności technicznej i obycia z górami, który pozwalał na odbywanie samodzielnych wypraw w mniejszym gronie. Narodziła się w ten sposób narciarska turystyka górska i jeszcze przed wojną otwarły bądź zbiorowe, bądź indywidualne wycieczki członków K. T. N.-u prawie wszystkie używane dziś narciarskie szlaki Karpat Wschodnich i to po obu stronach grzbietu. W ślad za tym ożywiła się i letnia turystyka w Karpatach.

Wkrótce po założeniu K. T. N.-u rozpoczyna on i w innych środowiskach organizację narciarstwa pod formą swoich kół, z których niektóre stały się zaczątkami istniejących dziś poważnych klubów. I tak powstało już w następnym sezonie Koło Krakowskie, w którym pracują J. Fiszer, W. Goetel, A. Bobkowski. A. Boniecki, B. Macudziński i M. Świerz. Usamodzielnia się ono w r. 1910, przyjmując nazwę Tatrzańskiego Towarzystwa Narciarzy, przy czym część członków dawnego koła K. T. N., niezadowolona z kierunku nowej organizacji, założyła Sekcję Narciarską przy krakowskim A. Z. S.-ie, w której prócz W. Goetla, Macudzińskiego i Świerza czynnym był W. Pawlica, W. Majewski, L. Rudke i St. Faecher. W Kole Przemyskim K. T. N. widzimy nazwiska Z. Rittersschilda, Fr. Wagnera i Wł. Ziętkiewicza. W Borysławiu istniało krótko koło, powstałe z założonego jeszcze w r. 1906 Wolanieckiego Klubu Narciarsko-Tenisowego pod kierunkiem T. Smoluchowskiego i St. Szczepanowskiego (syna). Wreszcie przebywająca na studiach we Wiedniu grupa młodzieży, w której byli F. i W. Goetlowie, A. i K. Schielowie, W. Michalewska-Ziętkiewiczowa i R. Malczewski, tworzyła nieoficjalne koło K. T. N. Dodać wreszcie trzeba że z uczestników i członków K. T. N.-u rekrutowali się przeważnie późniejsi członkowie Sekcji Narciarskiej Akademickiego Klubu Turystycznego we Lwowie i zorganizowanych oficjalnie po wojnie sekcji narciarskich Czarnych i Pogoni. W r. 1910 zastanawiano się nad jednolitym zorganizowaniem całego narciarstwa małopolskiego pod postacią równouprawnionych oddziałów lokalnych jedynego towarzystwa narciarskiego, projektu tego jednak nie zrealizowano, głównie z powodu odmiennego stanowiska Sekcji Narciarskiej T. T. Także i powierzonej mu nieco później przez pozostałe towarzystwa polskie misji zorganizowania Polskiego Związku Narciarskiego nie mógł K. T. N. wykonać z powodu ostrego antagonizmu między wspomnianą S. N. T. T. a Tatrzańskim Towarzystwem Narciarzy. Dopiero po



Szpyci w Czarnohorze. Fot. E. Jędrzejewski.

wojnie powstała przy współudziale K. T. N.-u naczelna organizacja narciarstwa w Polsce — P. Z. N.

Jakkolwiek sami przede wszystkim turyści, wyznawali kierownicy K. T. N.-u, już w początkowych latach zasadę integralnego uprawiania narciarstwa, tj. uwzględniania w równej mierze i sportowego kierunku. Już od zimy 1908/9 organizuje K. T. N. i jego krakowskie koło zawody i stara się o należyte wykształcenie i zaprawę zawodników. Urządza w tym celu kursy, na które sprowadza po kolei instruktorów zagranicznych a to w sezonie 1912/3 pierwszego w Polsce Norwega — Werenskiölda, zaś następnej zimy skoczka Seppa Oberedera i G. Bilgeri'ego. W r. 1908 jeszcze wychodzi nakł. K. T. N.-u krótki podręcznik R. Kordysa pt. „Narty i ich użycie". Wydział K. T. N. zajmuje się też formalną stroną zawodnictwa, opracowuje regulaminy zawodów a w r. 1912 nie waha się przystąpić do Austriackiego Związku Narciarskiego dla umożliwienia zawodnikom polskim startu poza granicami kraju.

Stosunki K. T. N.-u z narciarstwem alpejskim były w ogóle bardzo żywe, co doprowadziło między innymi do sprowadzenia w charakterze delegata austr. ministerstwa robót publicznych znanego narciarza i alpinisty W. Rickmer-Rickmersa, który zapoznawszy się z Karpatami Wschodnimi i Tatrami, ocenił tereny narciarskie Sławska jako jedne z najlepszych na świecie. Propagandzie wewnętrznej służyły wydawane od r. 1909/10 roczne „Sprawozdania", zawierające artykuły i ilustracje, kolekcja widokówek, tudzież bardzo pięknie wydana, bogato ilustrowana broszurka: „Zima i narty" (Lwów, 1913).

Mimo że działalność turystyczna K. T. N.-u obejmowała właściwie całe Karpaty, łącznie z Tatrami, a sprawność i doświadczenie turystyczne członków pozwalały większości z nich na odbywanie wypraw zimowych w ówczesnych prymitywnych warunkach zagospodarowania gór, dążył K. T. N. już od pierwszych lat istnienia do wytworzenia w pobliżu Lwowa górskiej stacji zimowej. Wybór — niezwykle jak się później okazało trafny — padł na „odkryte" w marcu 1907 przez Z. Klemensiewicza i R. Kordysa Sławsko. Już w następnym sezonie wynajęto tamże stałą kwaterę w karczmie Rothfelda a w r. 1910 rozpoczęto budowę schroniska, które oddano do użytku z początkiem r. 1911. Uroczyste poświęcenie, na które przybyło pociągiem popularnym liczne grono członków i gości, odbyło się 6 stycznia 1912.

Schronisko miało 44 łóżka i było częściowo zagospodarowane. Kosztowało wraz z urządzeniem i drogą parcelą niewiele bo niespełna 16,000



Pasmo Sywuli z Ihrowyszcza. Fot. Z. Klemensiewicz.



Howerla i kotły pod Howerlą. Fot. prof. A. Lenkiewicz.

kor. w. a., tj. 360 kor. na łóżka. Koszta budowy pokryto ze subwencji ministerstwa robót publicznych, pożyczki Sodalicji Mariańskiej Panów, która tytułem procentów używała schroniska podczas letnich wakacyj i z funduszów Twa, liczącego w r. 1911/12 już 317 członków. Schronisko cieszyło się szybko rosnącą frekwencją i bywało już w sezonie 1913/4 przepełnione tak że musiano donajmować kwatery w okolicznych chatach. Z Tatrzańskim Towarzystwem Narciarzy i Oddziałem Kołomyjskim T.T. zawarto układy wzajemności. Wydział K. T. N. spełniał w owych czasach wiele funkcji, które dzisiaj zostały objęte przez P. Z. N. i T. K. N. i tak wywalczono już w latach początkowych prawo zabierania nart do wagonów kolejowych i tramwajowych, tudzież zniżki weekendowe na liniach górskich. Rozpoczęto też akcję szerzenia narciarstwa wśród górali, szczególnie w okolicy Sławska przez urządzanie zawodów dla młodzieży a nawet zaczęto organizować przewodnictwo. We Lwowie urządzano liczne odczyty i wieczory projekcyjne — w zimie 1912/3 było tych imprez 18 — tudzież zebrania towarzyskie i zabawy.

Ta wszechstronna i żywa działalność sprawiła, że aż do wojny był lwowski ośrodek narciarski bezwarunkowo pierwszym w Polsce i stał, zarówno pod względem organizacyjnym jak i technicznym na poziomie narciarstwa krajów alpejskich. Położyła tej supremacji Lwowa kres dopiero wojna. Znaczny odsetek członków K. T. N.-u stanowili czynni i rezerwowi oficerowie, część młodzieży zasiliła Legiony. Pozostali we Lwowie podtrzymywali pod okupacją życie towarzystwa jak się dało, organizując w ciągu zimy 1914/5 kursy i wycieczki w okolicach. Garść znalazła się na Podhalu i tam rozwinęła żywą działalność, przyczyniając się wybitnie do podniesienia poziomu narciarstwa zakopiańskiego.

Jednak przeciągająca się wojna zadała K. T. N.-owi olbrzymie szkody. Wielu członków padło lub dostało się do niewoli rosyjskiej, z której przez dłuższy czas nie mogli wrócić. Większość zaś osiadła na stałe w innych dzielnicach Polski. Chluba towarzystwa — schronisko w Sławsku — zostało w r. 1917 spalone przez cofające się wojska rosyjskie. Zorganizowane na nowo pod przewodnictwem Z. Klemensiewicza z pocz. zimy 1919/20 Towarzystwo rozpoczęło działalność pod znakiem ratowania ze stanu członków i inwentarza tego co pozostało. W zimie 1920/1 uzyskano kwaterę w leśniczówce w Tuchli której tereny, lubo mniej interesujące niż Sławska, przez dwa lata dawały pole do rozwinięcia działalności towarzystwa. Wystarawszy się o ustawowe odszkodowanie, odbudowano w r.



Widok spod Kostrzycy. Fot. Z. Klemensiewicz.

1922 schronisko w Sławsku. Równolegle prowadzono akcję w kierunku pozyskania i wyrobienia drużyny zawodników. Pierwszym krokiem w tym kierunku było założenie w sez. 1919/20 wypożyczalni nart, których brak było wówczas wobec niestnienia produkcji krajowej i ograniczeń przywozu. Dzięki tej inowacji i organizowanym kursom (I. Dévan w r. 1922), zjednano dla narciarstwa kadry młodzieży, z której wyrósł zastęp zawodników niewiele ustępujących zakopiańcom.

Następnych kilka lat życia K. T. N.-u upływa pod znakiem narciarstwa sportowego, co odpowiadało zresztą ogólnej tendencji i potrzebom ówczesnego narciarstwa polskiego. K. T. N. organizuje od zimy 1921/2 począwszy liczne zawody, z których największe o Mistrzostwo Polski odbyły się — łącznie z poświęceniem schroniska — w Sławsku, 10 i 11 marca 1923. W następnym sezonie zbudowano przy współudziale innych lwowskich klubów skocznię trainingową na Żelaznej Wodzie a w latach 1925 i 1926 wybudowano kosztem ok. 6,000 zł skocznię konkursową na Zniesieniu. Na skoczni tej, dopuszczającej skoki do długości 50 m odbywały się odtąd przez lat kilka wielkie konkursy i zawody o Mistrzostwo Lwowa przy udziale najlepszych skoczków zakopiańskich a często i gości zagranicznych, głównie Szwedów. Imprezy te przyczyniły się walnie do podniesienia klasy lwowskiej, wśród której znowu pierwsze miejsce zajęli zawodnicy K. T. N.-u. Jednak koszty utrzymania skoczni trudnej do pilnowania, przekraczały siły finansowe Twa, które, nie mogąc znikąd uzyskać poparcia finansowego na ten cel, po bezśnieżnej zimie 1929/30 zmuszone było ją zlikwidować.

Wiązał się ten krok z ponownym zaakcentowaniem kierunku turystycznego, czego wyrazem było rozszerzenie w r. 1930 schroniska w Sławsku, od dawna już nie wystarczającego. Koszta w wysokości przeszło 20.000 zł w małej części pokryte z subwencji Wydziału Turystyki, zaciążyły we formie wysokoprocentowanych zobowiązań wekslowych przez długie lata na budżecie Twa. Groźny ten stan, łącznie z innymi niepomyślnymi zmianami, omal nie doprowadził K. T. N.-u do upadku. Zaraz bowiem w latach następnych zaznaczył się zarówno ogólny kryzys gospodarczy jak i — związana z nim zniżka stanu członków we wszystkich organizacjach. Równocześnie powstało we Lwowie kilka nowych klubów narciarskich, do których ze względu na niższe wkładki przenosili się częściowo członkowie K. T. N.-u. Doprowadziło to w latach 1933/4 i 1934/5 do katastrofalnego spadku liczby czynnych członków, tego najcenniejszego dobra każdej organizacji. Stan był tak krytyczny że wielu szczerze oddanych członków skłaniało się do myśli bądź rozwiązania Twa, bądź fuzji z inną organizacją. Trzeba było całego wysiłku by w tych warunkach uratować byt członka P. Z. N. nr. 1.

Znaleźli się na szczęście ludzie, którzy nie opuścili rąk i żmudną i ofiarną pracą, wspartą o żywotne, szczęśliwie obrane hasła i dyrektywy, znaleźli wyjście z tych trudności.

Ponieważ w latach 1931—1933 panował w Sławsku żywy ruch budowlany, przynosząc wydatny rozwój tej miejscowości, ponieważ dzięki staraniom K. T. N.-u zostało Sławsko siedzibą gminy zbiorowej, której władze z natury rzeczy obejmują opiekę nad rozwojem tej miejscowości, nad którą dotąd musiał czuwać K. T. N., zdecydowało się Two przenieść ciężar swego zainteresowania w inne okolice Karpat, dotąd zaniedbane. Wybór padł na środkową część pasma Czarnohory, omijaną dotychczas przez turystów i narciarzy, jakkolwiek mieści ona najlepsze tereny narciarskie. W związku z rozpoczętą w tym właśnie czasie na ogólniejszym terenie akcją podniesienia gospodarczego i kulturalnego Huculszczyzny, uzyskał K. T. N. dla tego przedsięwzięcia poparcie władz i instytucyj, co umożliwiło szybką jego realizację.

Inwestycje Karpackiego Towarzystwa Narciarzy w Czarnohorze obejmują budowę schroniska na Połoninie Maryszewskiej i sieci szlaków i dróg w jego otoczeniu. Schronisko położone na wys. ok. 1370 m na płd. stoku Wielkiej Maryszeskiej, zbudowane jest z drzewa w stylu huculskim, mieści 57 łóżek dla gości i jest całkowicie zagospodarowane. Odznacza się ono zarówno praktycznym rozkładem jak i estetycznym wyglądem i urządzeniem a że przy tym koszta nie przekroczyły kwoty 35.000 zł (600 zł na łóżko), może służyć za wzór tego rodzaju budowli. Rozpoczęte w lecie 1934, zostało oddane do użytku z początkiem ubiegłej zimy a uroczyste poświęcenie odbyło się w ramach uroczystości jubileuszowych 30-lecia K. T. N.-u w dn. 24 stycznia br.

Schronisko ma dostęp wozem lub saniami z doliny Prutu przez Ozirny i Młaczki. Sieć szlaków łączy schronisko zarówno z doliną Prutu we Foroszczenku, wsią Bystrzycem i doliną Czeremoszu w Ilci, jak i główną granią Czarnohory, przy czym ten ostatni dostęp jest wolny od niebezpieczeństwa lawin. Przez schronisko biegnie również magistrala podczarnohorska, łącząca w rejonie regli trzy schroniska i wejścia do kotłów. Szlak ten jest już gotów na odcinku Zaroślak — Maryszeska — Gadżyna, a ważności jego tak turystycznej jak i komunikacyjnej nie potrzebujemy podkreślać. Powyższe szlaki w części tylko prowadzone istniejącymi drogami i perciami, w dużej części zaś zostały na nowo przetrasowane, przecięte, oczyszczone i dokładnie wyznaczone z użyciem drogowskazów i tyczek na połoninie. Łącznie ze zbudowanymi w tym samym czasie szlakami w Tatrach stanowią one pierwsze w polskich górach umyślnie dla celów narciarskich zbudowane drogi. Szlaki te czynią z położonego na dziale wód Prutu i Czeremoszu schroniska K. T. N. na Maryszeskiej najlepszy punkt wyjścia dla wycieczek tak zimowych jak i letnich w całe pasmo Czarnohory, od Howerli do Pop Iwana, umożliwiający zwiedzenie nieznanych prawie zakątków Czarnohory.

Pionierska ta działalność w Czarnohorze z najświeższej doby zdaje się świadczyć, że Karpackie Towarzystwo Narciarzy, mimo swego trzydziestoletniego istnienia nie wypowiedziało jeszcze swego ostatniego słowa i wielu jeszcze nowych i dobrych rzeczy może dokonać.

Zygmunt Klemensiewicz.

DNI KRAKOWA

Wśród wielu zjazdów, uroczystości i imprez zeszłorocznych — „Dni Krakowa“ stanowiły imprezę najbardziej udałą i to zarówno z uwagi na jej rozpiętość programową, jak i na liczny zjazd turystyczny do Krakowa.

Kraków, będący ośrodkiem największego rejonu turystycznego Polski — jest miastem, które przez swój zabytkowy charakter stwarza ramy najbardziej odpowiednie dla zamierzonego cyklu koncertów, przedstawień i uroczystości. Symfoniczne koncerty na dziedzińcu wawelskim, przedstawienie „Kopernika“ na dziedzińcu Biblioteki Jagiellońskiej itd., pokazały jak wielkie i niezapomniane wrażenie dają produkcje na tle jedynej w swoim rodzaju scenerii starych budynków i królewskiego dziedzińca. Przy tym Kraków, poza uroczystościami, jest zawsze miastem będącym najpoważniejszą atrakcją dla turystyki obcej. Toteż po udanych, zeszłorocznych „Dniach Krakowa“ utrwaliło się przekonanie, iż miasto to najbardziej nadaje się na takie uroczystości, obchody i koncerty i że „Dni Krakowa“ winny być niejako reprezentacyjną sceną całej Polski, dla dorocznych festivali artystycznych.

Komitet Obywatelski „Dni Krakowa“ myśl tę pragnie wprowadzać stopniowo coraz bardziej w czyn. Jeżeli „Dni Krakowa“ z jednej strony chcą dać przyjezdnym z kraju oraz turystom obcym wszystko najlepsze, czym Kraków się może poszczycić, to równocześnie Komitet Obywatelski pragnie program „Dni Krakowa“ rozbudować, przyciągając do współpracy inne środowiska artystyczne, a przede wszystkim stolicę.

Kierując się tą myślą Komitet Obywatelski zdołał pozyskać do swojego programu występy wielkiej symfonicznej orkiestry Polskiego Radja, pod batutą M. Fitelberga. Koncerty te transmitowane będą na cały świat i stanowić będą atrakcję muzyczną o wartości równej najlepszym podobnym produkcjom zagranicznym. W program „Dni Krakowa“ wejdzie także pokaz: „Lud polski w muzyce, tańcu i śpiewie“. Pokaz połączony będzie z konkursem tańców ludowych z całej Polski. Ujrzymy więc Podhale, Krakowskie, Mazowsze, Śląskie, Wileńskie, Białoruskie itd. Produkcje tych licznych zespołów z całej Polski zajmą kilka dni czasu i stanowić będą niewątpliwie jeden z ciekawszych punktów, zwłaszcza dla turystów zagranicznych.

Projektowany jest także w „Dniach Krakowa“ udział teatru stołecznego. Czy już tego roku, ze względów technicznych i organizacyjnych, da się to przeprowadzić — nie jest rzeczą pewną. W każdym razie Komitet Obywatelski pragnie nawiązany kontakt z teatrem warszawskim podtrzymać i w „Dniach Krakowa“ współudział jego zapewnić sobie.

Program „Dni Krakowa“ będzie tego roku nie tylko rozbudowany ilościowo, na co pozwoli dłuższy okres trwania tegorocznych „Dni Krakowa“ (od 26 maja do 20 czerwca), lecz co najważniejsze, Komitet urządzający „Dni“, stawia sobie za zadanie, ich poziom artystyczny możliwie najwyżej podnieść. Poza koncertami ważną rolę w „Dniach Krakowa“ odegra teatr, występujący tego roku z bogatym repertuarem (Lato w Noen, Bolesław Śmiały, Beatrix Cenci, wesoły wodewil Krumłowskiego: Jaskółka z wieży Mariackiej, — oto niektóre pozycje repertuaru).

Najważniejszym niewątpliwie wydarzeniem będzie wystawienie przez Teatr Miejski „Kopernika“ na wolnym powietrzu, w rozmiarach widowiska rozbudowanego na miarę reinhardowską. Widowisko to, z którym młodzież akademicka objechała szereg ośrodków uniwersyteckich Europy, wystawiając je z wielkim powodzeniem — na nowo opracowane, rozbudowane zostanie inscenizacyjnie i dekoracyjnie przeprowadzone przez dyr. Frycza. Liczbę artystów podniesiono do 300-tu, w tym balet i chór. „Kopernik“ tak jak jest pomyślany, stanowić będzie niewątpliwie rewelację jedyną w swoim rodzaju.

Nie podając bliższych szczegółów obfitego programu, na dwa ciekawe momenty należy na razie zwrócić uwagę, tj. na udział akademików w uroczystościach oraz na rolę sportu występującego w programie „Dni Krakowa“.

Młodzież akademicka, z początkiem czerwca urządzi swój wielki kiermasz dwudniowy, w który wejdą ponadto: widowisko „Pan Twardowski“ oraz zabawy rycerskie, turnieje krasomówcze itd. Młodzież sportowa oraz wszystkie stowarzyszenia sportowe w dniu 30 maja święcą rozpoczęcie sezonu sportowego, otwarcie miejskiego boiska sportowego, połączone z przeglądem i defiladą wszystkich klubów szkolnych, jak i licznych klubów sportowych. W 2-tygodniowy program sportowy wchodzi szereg imprez na dużą skalę, jak biegi na przełaj, biegi sztafetowe, imprezy sportów motorowych (Zjazd Gwiaździsty do Krakowa oraz wyścig pod Ojcowem), międzymiastowe i międzynarodowe zawody piłki nożnej, 30-letni jubileusz Cracovii itd.

Komitet Obywatelski, który montuje „Dni Krakowa“, prowadzi rozległe prace przygotowawcze i propagandowe. Tegoroczna propaganda zagraniczna jest szczególnie intensywna i kładzie wielki nacisk na ściągnięcie cudzoziemców do krakowskiego okręgu turystycznego. Dla turystyki krajowej wielkim ułatwieniem będzie w Krakowie Ośrodek Tustystyczny, powstały naprzeciw dworca kolejowego. Ośrodek ten obejmuje poza biurami Polskiego Związku Turystycznego wielki pawilon restauracyjny, przechowalnie bagaży, umywalnie itd. Obszerny plac przed pawilonem restauracyjnym stanowić będzie punkt zbiórki dla masowych wycieczek.

Przybywający na „Dni Krakowa“, podobnie jak w roku zeszłym, korzystają ze znacznych zniżek kolejowych, wydawanych na karty uczestnictwa przez Ligę Popierania Turystyki.

Turyści zagraniczni korzystają od punktu granicznego ze zniżek 66% przy czym na podstawie kart uczestnictwa otrzymają w konsulatach wizy bezpłatne.



Wieża katedralna na Wawelu w iluminacji.
Fot. Ag. Fot. Światowid.



Dziedziniec arkadowy Zamku Królewskiego na Wawelu.
Fot. S. Kolowiec.





Kopiec Marszałka J. Piłsudskiego na Sowińcu pod Krakowem.



Ze zbiorów Wydz. Tur. M. K.
Fot. S. Mucha.

ROK WIELKOPOLSKI



Ratusz w Poznaniu.
Ze zbiorów fotogr. Wydz. Tur. M. K. — Fot. Szalay.



Grób św. Wojciecha w Bazylice gnieźnieńskiej.
Fot. W. Nowicki.



Bazylika gnieźnieńska.
Fot. W. Nowicki.

Jak wspominamy o tym na innym miejscu — Wielkopolska, świadoma swych wielkich skarbów historycznych i kulturalnych, postanowiła wyzyskać je w tym roku w silniejszym niż dotąd stopniu dla skierowania ruchu turystycznego.

Inicjatywa ta, wyrażająca się w postaci stworzenia komitetu „Roku Wielkopolskiego", ma na celu umożliwienie mieszkańcom innych dzielnic poznanie licznych zabytków historycznych Wielkopolski, która posiada tak ciekawe i piękne, owiane wiekową tradycją zabytki jak katedry w Gnieźnie i Poznaniu, ratusz poznański, zamki w Kórniku, Gołuchowie, Rogalinie i i., głośną Mysią Wieżę w Kruszwicy, słynne wykopaliska prehistoryczne w Biskupinie itd.

Nie tylko jednak na zabytkach wyczerpuje się atrakcyjność Wielkopolski jako terenu turystycznego. Nie małą siłę przyciągającą stanowić mogą jej zakłady przemysłowe, wzorowe gospodarstwa rolne i hodowlane, do których powinni zjeżdżać fachowcy z całej Polski, by naocznie stwierdzić, jak praca i postępowe zdobycze wiedzy i techniki nawet w niezbyt sprzyjających warunkach przyrodzonych mogą osiągnąć znakomite, wzorowe rezultaty.

Komitet „Roku Wielkopolskiego" objął niejako patronat nad wszystkimi imprezami, jakie projektowane są w tym roku w województwie poznańskim. Rolę swą pojął komitet jako rolę czynnika koordynującego, który większość swych wysiłków skierował na akcję propagandową. Przy pomocy Ligi Popierania Turystyki ogłoszono konkurs na barwny plakat Wielkopolski, który został obesłany bardzo licznie. W wyniku oddano do druku afisz nagrodzony II. nagrodą, który na tle szkicowo potraktowanego ratusza poznańskiego i katedry gnieźnieńskiej przedstawia parę wieśniaczą w barwnych strojach ludowych Biskupizny. Afisz ten ukaże się już niedługo i będzie niewątpliwie skutecznie werbował turystów dla Wielkopolski.

Poza tym — obok programu imprez „Roku" — w przygotowaniu jest broszura regionalna bogato ilustrowana, obejmująca Poznań i główne osobliwości Wielkopolski. Broszura ta, wzorowana na b. udałym wydawnictwie Pol. Związku Turystycznego w Krakowie obejmującym Kraków, Zakopane i Pieniny, otworzy wielu oczy na piękno i walory ziemi wielkopolskiej, zbyt mało dotąd docenianej.

Na tle „Roku Wielkopolskiego" szczególnie dodatnio winny ukazać się tegoroczne „Targi Poznańskie". Na wspaniałych terenach i w pawilonach sięgających w większości pamiętnej „Pewuki", znajdzie pomieszczenie kilka tysięcy stoisk, urządzanych przez wystawców z kilkunastu państw. Kilka państw bierze udział w Targach przez swe oficjalne reprezentacje, co podnosi jeszcze wagę i znaczenie tej imprezy.



Gniezno. Boczna nawa w Bazylice. Fot. W. Nowicki.

Na łamach „Turysty" wielkie walory gospodarcze targów mogą być tylko wspomniane pobieżnie. Dla nas istotnym jest jednak, że targi te są dużą atrakcją nie tylko dla ludzi interesu, lecz i dla zwiedzających je jedynie w celach turystycznych. Ilość tego typu zwiedzających jest bodaj dominująca, a znaczenie Targów jako magnesu, sprowadzającego gości do danej miejscowości tu dopiero w pełni się okazuje.

Tegoroczne Targi Poznańskie w czasie od 2 do 9 maja obejmują trzy dni świąteczne, które niewątpliwie będą wykorzystane przez tłumne wycieczki z bliższej i dalszej okolicy. Urząd targowy, obejmujący na czas trwania imprezy obsługę informacyjną przybywających turystów, dołoży niewątpliwie wszelkich starań, by przybywający do Poznania nie poprzestali na zwiedzeniu targów, lecz poznali również miasto, jego skarby kulturalne i okolicę.

Posiadacze kart uczestnictwa wydawanych z okazji „Targów" przez Ligę Popierania Turystyki będą upoważnieni do wykupna specjalnego karnetu, który obok kuponu na wstęp na Targi zawierać będzie także różne kupony ulgowe i zniżkowe oraz informacje ułatwiające zwiedzenie i pobyt w Poznaniu.

Bliższych informacji o „Roku Wielkopolskim" udziela Delegatura Ligi Popierania Turystyki w Poznaniu, Wały Zygmunta Starego — gmach Dyrekcji Kolejowej, o „Międzynarodowych Targach Poznańskich" — Zarząd Targów.

SŁUŻBA RATOWNICZA W TATRACH

Z roku na rok wzrastające fale masowej turystyki pociągają za sobą coraz to nowe zagadnienia. Jednym ze zjawisk, które daje się zauważyć na terenie naszych gór, to powiększająca się ilość nieszczęśliwych wypadków. Zastraszającą zwłaszcza jest liczba wypadków wśród osób nie należących bynajmniej do elity wysokogórskiej, która z natury rzeczy podejmując najtrudniejsze przedsięwzięcia taternickie naraża się po stokroć więcej niż zwykły turysta, wycieczkujący po utartych szlakach. Olbrzymi ruch mas turystycznych przewalających się czy to w Tatrach czy w innych okolicach naszych gór przy równoczesnym małym wyrobieniu turystycznym tych mas powoduje liczne wypadki kończące się często śmiercią niedoświadczonych lub lekkomyślnych jednostek.

Kluczem zagadnienia jest niewątpliwie podniesienie ogólnego poziomu doświadczenia turystycznego wśród najszerszych warstw turystów odwiedzających nasze góry, poziom ten bowiem w wielu wypadkach urąga prymitywnym wymogom znajomości wysokich gór. Kto obserwuje życie turystyczne w Tatrach spotyka się z jednej strony z lekceważeniem niebezpieczeństw górskich w lecie i zimie, nieprzestrzeganiem prostych zasad zachowania się w górach, nieznajomością odpowiedniego ekwipunku, pożywienia i warunków pogody wysokogórskiej, z drugiej zaś strony z chełpliwością pseudo-znawców, którzy po przejściu takiego czy innego trudniejszego szlaku sądzą, że znają już Tatry dostatecznie i — co gorsze — pociągają za sobą przygodnych towarzyszy od stołu pensjonatowego.

Ostatnimi czasy przybrało zjawisko niezorganizowanej masowej turystyki rozmiary niespodziewanie duże. Jeśli dodać do tego, że pomimo zarządzeń władz szkolnych zdarzają się sporadyczne wypadki prowadzenia młodzieży w Tatry przez osoby niewykwalifikowane lub w nieodpowiedniej porze nic dziwnego, że byliśmy ostatnio świadkami tragicznego wypadku zamarznięcia pod Zawratem młodego chłopca, jeśli wymienić jedynie wypadek zakończony śmiercią, a pominąć tyle razy spotykane w Tatrach wycieczki dzieci szkolnych nieodpowiednio ubranych, prowadzonych w najlepszym razie przez nauczycieli wychowania fizycznego, wśród których wielu doświadczeniem gimnastycznym nadrabia braki doświadczenia turystycznego. Gdy dodamy jeszcze do tego, że znajomość zasad udzielania pierwszej pomocy, znaków sygnalizacji ratunkowej w razie wypadku na ogół wśród turystów mało jest rozpowszechniona otrzymamy obraz ciemnych stron żywiołowo rozwijającej się turystyki.



Zarząd i członkowie T. O. P. R. z założycielem gen. M. Zaruskim.

Wreszcie osobny szczególnie bogaty rozdział stanowią niebezpieczeństwa górskie czyhające na narciarzy w zimie. I tutaj brak doświadczenia, brak prymitywnej znajomości warunków lawinowych, częstokroć zbyt duża brawura mszczą się nielitościwie. Zdarza się, że doświadczenia sezonu letniego, uważane za legitymację do znajomości zimy górskiej, zdarza się także, że umiejętność jazdy na nartach bywa identyfikowana ze znajomością zasad turystyki zimowej. Efekt jest znany powszechnie — w najgorszym wypadku młode życie pada ofiarą gór, a społeczeństwo traci jednostki nieraz wartościowe, w najlepszym zaś razie wyprawa kończy się zbłądzeniem lub tradycyjnym zjazdem w niewłaściwym kierunku w czym w Tatrach uprzywilejowane są zjazdy w dolinę Cichą. Szczególnie obszerną grupę tworzą odmrożenia, potłuczenia, złamania nóg lub rąk itp.



Transport rannego narciarza na toboganie.

Jak powiedzieliśmy wyżej rozwiązaniem najlepszym byłoby ogólne podniesienie poziomu kultury turystycznej, gdyż nie wystarcza pchnąć ogromne masy materiału ludzkiego ku górom, ale trzeba je równocześnie w tym celu wychować i do gór przygotować. Praca wszerz, na której ze stanowiska społecznego musi nam szczególnie zależeć zyska niezmiernie na wartości i znaczeniu, gdy obok ilości jakość tej ilości także się podniesie.

Zanim wszakże choćby w przybliżeniu poziom ten osiągniemy — stoimy obecnie przed potężnym memento wypadków, któremu możemy przeciwstawić jedynie chlubną i ofiarną pracę górskiego ratownictwa. W Tatrach posiada służba ratownicza wyjątkowo zaszczytnie zapisane karty a wielokrotnie podejmowane wyprawy ratownicze w poszukiwaniu za zaginionym turystą tak w lecie jak i w zimie stanowią jedną z najpiękniejszych gałęzi działalności Pol. Tow. Tatrzańskiego, które na kilkanaście lat przed wojną z inicjatywy i przy pionierskiej pracy pierwszego ratownika tatrzańskiego gen. Mariusza Zaruskiego zorganizowało Tatrzańskie Ochotnicze Pogotowie Ratunkowe. Trudno nie wspomnieć także na tym miejscu nazwiska Klimka Bachledy, który na ścianie Małego Jaworowego życie położył w akcji ratowniczej. Czym jest Tatrzańskie Ochotnicze Pogotowie Ratunkowe o tym najlepiej wiedzą ci, którzy mieli nieszczęście korzystać z jego usług. Dla innych tajemnicza nazwa „T. O. P. R.“ nie mówi wiele. Ale tak jak wielkie czyny wojenne przygłuszają cichą i niezmordowaną, trudną i najofiarniejszą pracę samarytanina, tak samo mało wie się o działalności ratowniczej tego zespołu ludzi dobrej woli. Grupa ochotników obeznanych z każdym zakątkiem górskim staje na alarm, gotowa do udzielenia pomocy komuś, który zbłąkany w górach w zawiei lub we mgle albo straciwszy możność odwrotu walczy gdzieś o życie — oto synonim najwznioślejszej pracy dla drugich. Jak wygląda służba ratownicza w Tatrach?

Wszystkie ważniejsze schroniska nie tylko tatrzańskie zaopatrzone są w niezbędne apteczki i sprzęt ratowniczy. Telefon, który dzisiaj stanowi najszybszy środek porozumienia się na terenie Tatr posiada przeważna ilość schronisk, mających znaczenie dla turystyki letniej lub zimowej. W okresie największego nasilenia frekwencji turystycznej ustanawiane są w głównych schroniskach stałe dyżury członków Pogotowia, aby można było bezzwłocznie pospieszyć z pomocą zagrożonemu turyście. W dziedzinie wyszkolenia personelu schroniskowego, który z natury rzeczy jeden z pierwszych styka się z potrzebującym pomocy turystą uczyniono w ostatnich czasach dość dużo. Na podstawie ustalenia Komisji Porozumiewawczej P. T. T. i P. Z. N. przeprowadzono kilka kursów szkoleniowych dla dzierżawców schronisk karpackich zaznajamiając ich z zasadami udzielania pierwszej pomocy rannym w górach. Do niektórych schronisk dostarcza Towarzystwo Krzewienia Narciarstwa materiału aptecznego.



Szafka z przyborami ratowniczymi znajduje się w każdym schronisku tatrzańskim.

Jeżeli mowa o współpracy towarzystw, to obok współpracy ze wspomnianym T. K. N. współdziała Tatrzańskie Ochotnicze Pogotowie Ratunkowe z analogiczną organizacją czechosłowacką, działającą na terenie Tatr a mianowicie ze „Sdruženiem pre zahrannu službu“, która to współpraca wielokrotnie wydała dobre rezultaty. Ustawiczny kontakt z placówkami po drugiej stronie Tatr jest warunkiem powodzenia każdej wyprawy ratunkowej, gdyż umożliwia on zorientowanie się, czy poszukiwany przypadkiem nie zawędrował do jednego ze schronisk po drugiej stronie granicy. Nie od rzeczy będzie tu z całym naciskiem podkreślić konieczność bardzo skrupulatnego przestrzegania przez turystów obowiazku wpisywania do ksiąg schroniskowych danych odnoszących się do przedsiębranej wycieczki, co na ogół jest przez turystów lekceważone.



Wiosenne śniegi. Szare lawinki spadają ze skał.

Fot. W. Pirsoff.



Członkowie Pogotowia mają swe odrębne szafki z przyborami w lokalu Pogotowia.

Na czele Pogotowia Tatrzańskiego stoi kierownik, którym obecnie jest niezmiernie zasłużony dla sprawy ratownictwa w Tatrach, znany taternik i narciarz J. Oppenheim. W razie doniesienia o wypadku (przy czym fałszywe alarmy są plagą bardzo dającą się we znaki), kierownik alarmuje członków Pogotowia, mieszkających w różnych odległych stronach Zakopanego. Zbiórka, która za dawnych czasów trwała około paru godzin dziś trwa około 20—30 minut. Ekspedycja podjeżdża możliwie jak najdalej w głąb gór automobilem, po czym rozpoczyna się właściwe poszukiwanie zaginionego. Pogotowie składa się z ludzi pracujących zupełnie bezinteresownie, wychodzących z założenia, że niesienie pomocy jest humanitarnym obowiązkiem człowieka. Ponieważ w przeważnej mierze składa się ono z przewodników góralskich, posiadającym poza tym własne warsztaty pracy, przeto członkowie ekspedycji ratunkowej otrzymują tylko zwrot kosztów utrzymania i ekwiwalent za utracony zarobek. Koszty te pokrywa w zasadzie poszukiwany turysta względnie jego rodzina, w razie jednak niemożności pokrycia obciążają one Pogotowie, które opłaca je z własnych funduszów i subwencyjnych, udzielanych przez Zarząd Główny P. T. T., Wydział Turystyki Min. Komunikacji, Zarząd m. Zakopanego i innych.



Wspinaczka na grani Kościelca.

Fot. inż. J. Jaroszyński.

Od członków Pogotowia wymagane jest techniczne przygotowanie do najcięższych wypraw letnich i zimowych oraz opanowanie jazdy na nartach, w związku z czym co roku przechodzą członkowie Pogotowia specjalne kursy wyszkoleniowe i ćwiczenia teoretyczne. Drużyna Pogotowia posiada lekarza, który bezinteresownie bierze udział w większych wyprawach ratowniczych a nadto zajmuje się szkoleniem w udzielaniu pierwszej pomocy rannym. Sprzęt ratowniczy, składający się dawniej z liny, pochodni i noszy, dzisiaj rozrósł się ogromnie i obejmuje oprócz zwykłego sprzętu turystycznego jak czekany, raki, narty itp., apteczki w torbach, lornety, specjalne silne lampy, sanie ratunkowe (tobogany), łopaty i sondy lawinowe. Poszukiwanie zwłaszcza zaginionego w lawinie, wymaga niezmiernie dokładnego przesondowania grubej nieraz kilkunastu metrowej warstwy śniegu. Do celu tego służą sondy lawinowe, za pomocą których natrafiano nieraz szybko na ślad zasypanego i zdołano go jeszcze wyrwać z objęć białej śmierci.

Wreszcie wymienić należy prowadzoną równolegle z bezpośrednią akcją ratunkową akcję propagandową przez ulotki, afisze itp. Warto podkreślić, że polski afisz informacyjny o górskim ratownictwie został uznany na Kongresie Międzynarodowej Unii Towarzystw Alpinistycznych za wzorowy.

Zagadnienie służby ratowniczej lokalizowane dotąd do terenu ściśle wysokogórskim t. j. Tatr nabrało szerszego rozmiaru. W związku z paru wypadkami, jakie zaszły w innych częściach Karpat, musi być rozstrzygnięte i to szybko także w innych rejonach naszych gór. Wypadek śp. Garapicha przed kilku laty, tragiczna śmierć paru osób na Babiej górze wreszcie ostatni dramat w kotle Howerli są ostrzeżeniami, których świat turystyczny nie może lekceważyć. Utworzenie analogicznej akcji ratowniczej na wzór Tatrzańskiego Ochotniczego Pogotowia Ratunkowego staje się szczególnie konieczne na terenie Karpat Wschodnich, tak jak nieodzownym jest stały posterunek ratowniczy w schronisku na Zaroślaku w okresie dużej frekwencji. Obecnie są w toku prace w tym kierunku.



Kierowanie toboganem przy transporcie rannego wymaga znajomości rzeczy.

Jeżeli chodzi o ujęcie zagadnienia służby ratowniczej z szerszego punktu widzenia, to istnieje kilka pomocniczych środków tej pracy, które w sumie składają się na sprawne wykonywanie akcji ratunkowej. Dobry komunikat meteorologiczny, w którym umiejętny prognostyk przestrzega przed podejmowaniem wypraw narciarskich w dane okolice ze względu na niebezpieczeństwo lawin oddaje nieocenione usługi profilaktyczne. Istniejąca sieć telefoniczna pozwala bardzo szybko donieść o wypadku a utrzymywanie sprzętu ratowniczego w schroniskach na miejscu ułatwia i odciąża pracę ratowniczą. Posterunki ratownicze w czasie największego ruchu zwłaszcza zimą ustawiane w okolicach najbardziej frekwentowanych stanowią lotną służbę w natychmiastowym udzieleniu pomocy. Ciekawe efekty wydały ostatnio w Alpach próby z krótkofalowymi aparatami radiowymi. Włosi i Szwajcarzy przeprowadzili szereg doniesień, które być może zapoczątkują nową erę w służbie ratowniczej, pozwalając zaoszczędzić drogie minuty czasu. Z inicjatywy P. T. T. przeprowadził w zeszłym roku Krakowski Klub Krótkofalowy kilka doświadczeń, które częściowo powiodły się pomimo nienajlepszych aparatów.



Przenoszenie rannego turysty w Tatrach.

Fot. S. Zdyb.

Z postulatów, które oczekują spełnienia w najbliższej przyszłości obok objęcia działalnością ratowniczą obszarów poza tatrzańskich, nasuwa się konieczność powiększenia stanu liczebnego Tatrzańskiego Pogotowia Ratunkowego tak aby mogło ono równocześnie wystawić 3—4 kompletów. Już obecnie 2 zespoły mogą być bez trudu zmobilizowane, co jest postępem w stosunku do lat dawnych. Wyszkolenie dzierżawców schronisk, które rozpoczęto w ubiegłym roku, musi iść stanowczo szybszym krokiem naprzód, jakkolwiek jeśli idzie o tereny wschodnio karpackie nie jest to łatwe, gdyż więcej niż połowa ich to element miejscowy, mało wyrobiony pod względem intelektualnym. Przy intensywnej pracy jednakże dużo da się zrobić w tym kierunku. Co do stanu w Tatrach a więc na terenie najbardziej eksponowanym sytuacja jest o wiele pomyślniejsza.

Garść uwag o służbie ratowniczej, które rzuciliśmy tutaj, — nie wyczerpuje oczywiście całego zagadnienia bezpieczeństwa w górach. Uwagi te miały raczej na celu poinformowanie szerokiego ogółu turystów, co robi się i co zamierza się robić dla dania im pomocy wrazie nieszczęśliwego wypadku. Wiele, bardzo wiele zależy od samych turystów, gdyż doświadczenia górskiego dającego maximum pewności nic nie zastąpi. Od poziomu turystycznej kultury i doświadczenia zależy nie tylko pełnia zadowolenia z dokonanej wyprawy, zależy także bezpieczeństwo wyprawy. Ponadto szczególnie ważne jest, aby wszyscy turyści udzielali sobie nawzajem pomocy w razie wypadku. Jest to obowiązek, z którego żaden człowiek wędrujący po górach nie może być zwolniony. W górach nie wolno nikogo zostawić bez pomocy.

W. Krygowski.

Zapowiedź tworzenia sandomierskiego okręgu przemysłowego pozwala przypuszczać, że bliższe i dalsze okolice Sandomierza staną się terenem bardziej niż obecnie ożywionego ruchu turystycznego. Skłania mnie to do opracowania krótkiego, w telegraficznym niemal skrócie ujętego szkicu opisowego Sandomierza i jego okolic.

Na wstępie zaznaczam, że przez rejon sandomierski możnaby rozumieć dawne województwo sandomierskie. Sięgało ono od Krosna na południe po Dęblin na północy, i od Tarnowa na zachodzie niemal po okolice Łukowa na wschodzie. Tak daleko nie mam jednakże zamiaru sięgać. Ograniczę się do okolic w promieniu mniej więcej 60 kilometrów od Sandomierza, obejmujących tereny obecnych województw kieleckiego, lwowskiego, i lubelskiego, na pograniczu których leży Sandomierz.

Przede wszystkim godnym zwiedzenia jest sam **Sandomierz**, jako jedno z najpiękniej położonych i najbogatszych w zabytki miast nad środkową Wisłą. W średnich wiekach stolica księstwa piastowskiego, później stolica województwa, które przetrwało do rozbiorów Polski, w XIX w. odsunięty od linij komunikacyjnych znalazł się Sandomierz na uboczu i zatrzymał się w swym rozwoju. W początkach XIX w. został stolicą biskupią dla części dawnej diecezji krakowskiej. Zredukowany do rzędu miast powiatowych, liczący obecnie u progu swego nowego rozwoju tylko 8.000 mieszkańców, zachował Sandomierz wyjątkowo dużo skupionych na niewielkiej przestrzeni cennych zabytków architektury romańskiej, gotyckiej, renesansowej i barokowej, które sprawiają, że często zaglądają tu miłośnicy zabytków artystycznych. Malowniczo położony na lewym wysokim brzegu Wisły, na wzgórzu dominującym nad niziną na prawym brzegu Wisły i widoczny z odległości kilku mil stał się też Sandomierz w ostatnich latach ważną stacją turystyki wodnej.

Odsyłając ciekawych do specjalnego Przewodnika po Sandomierzu J. Pietraszewskiego, wydanego przez miejscowy oddział Pol. Tow. Krajoznawczego przypominam, że najcenniejsze zabytki miasta sięgają swymi początkami wieku XIII i XIV kiedy Sandomierz był drugim po Krakowie miastem w Polsce. Znaczny upadek miasta spowodował dopiero najazd szwedzki w 1656 r. Ze względu na liczne zabytki sztuki i historii nazwano Sandomierz słusznie „małym Krakowem".

Najpiękniejszy widok na miasto mamy od strony stacji kolejowej, położonej na prawym brzegu wisły. Idąc stąd ku miastu przekraczamy długi most drewniany, zbudowany w latach wojennych. Część dawnego zamku przebudowali Austriacy w początkach XIX w. kiedy Sandomierz należał do tzw. Galicji Zachodniej, na urzędy i więzienia. Do najcenniejszych zabytków miasta należy trzynawowa gotycka katedra (do początków XIX w. kolegiata) fundacji Kazimierza Wielkiego z połowy XIV w. Jej najcenniejszym zabytkiem są bizantyjskie freski w prezbiterium z początków XV w. dzieło nadwornych malarzy ruskich króla Jagiełły.

W sąsiedztwie katedry stoi dom gotycki z końca XV w., który wedle tradycji miał zbudować historyk Długosz, a niedaleko od strony Wisły dawny gmach kolegium Jezuitów z początku XVII w. — późnorenesansowy, gdzie w latach powojennych umieszczono seminarium nauczycielskie.

Środek Rynku zajmuje oryginalny ratusz, jeden z najbardziej charakterystycznych ratuszów staropolskich. Gotyckie mury z XIV w. z doby Kazimierza Wielkiego uległy przebudowie w stylu renesansowym w XVI w. Na szczycie wysokiej wieży orzeł polski z XVI w. kilkakrotnie zdejmowany przez Austriaków i Rosjan w okresie rządów zaborczych. Krótka ul. Opatowska prowadzi z Rynku do okazałej gotyckiej bramy Opatowskiej, która jest pozostałością dawnych murów miejskich, zbudowanych w XIV w. przez Kazimierza Wielkiego. Przed bramą stoi skromny barokowy kościół św. Ducha z XVII w., za bramą stylowy barokowy kościół św. Michała zbudowany w 1692 r. jako kościół Benedyktynek (obecnie kościół seminarium duchownego). W sąsiednim budynku seminarium mieści się niewielkie muzeum diecezjalne. Niedaleko stoi skromny kościół św. Józefa (niegdyś Reformatów) z 1698 r., w podziemiach którego w kembryjskiej skale leżą zasuszone zwłoki zakonników i szlachty z XVII i XVIII w.

Na zachód od miasta, na wzgórzu, gdzie leżał pierwotnie Sandomierz zniszczony w 1241 r. przez Tatarów, stoi najcenniejszy może artystyczny zabytek miasta, romański kościół św. Jakuba, niegdyś Dominikanów, wybudowany w początkach XIII w. W odróżnieniu od wielu innych budowli romańskich w Polsce, nie jest on z kamienia, ale z cegły zbudowany. Ozdobą kościoła jest bogato rzeźbiony portal romański, — z czasów najnowszych, pochodzi oryginalna modernistyczna polichromia Frycza w kaplicy M. Boskiej. Niedaleko gotycki, później przebudowany kościół św. Pawła, pod którego murami toczyła się w 1809 r. bitwa polsko-austriacka.

Ruchem turystycznym w Sandomierzu i okolicy opiekuje się od lat przedwojennych miejscowy oddział Pol. Tow. Krajoznawczego. Posiada on własny dom wycieczkowy przy ul. Żeromskiego z pomieszczeniem na 30 osób. Dom ten mieści także Muzeum Ziemi Sandomierskiej pomieszczone w dwuch pokojach, zawierające wiele interesujących okazów przede wszystkim z działów prehistorycznego i numizmatycznego.

* * *

3 km na wschód od miasta nad Wisłą leżą urwiste wzgórza, zwane **Górami Pieprzowymi**. Należą one do najstarszych geologicznych skał w Polsce.

W miesiącach letnich najbardziej wskazaną jest wycieczka z Sandomierza statkiem Wisłą w dół rzeki do **Kazimierza i Puław** (100 km). Wycieczka ta trwająca około 7 godzin zaznajomi turystów z najpiękniejszą częścią doliny Wisły w jej średnim biegu. Mniej wskazaną jest podróż w górę rzeki z Kazimierza do Sandomierza, gdyż podróż trwa 13 godzin.

18 km poniżej Sandomierza leży nad Wisłą, niedaleko ujścia Sanu **Zawichost**, miasteczko o 5300 m. do którego kursują autobusy z Sandomierza i Ostrowca, oddalonego 10 km od stacji kolejowej w Dwikozach. Jest to prastary gród książęcy, który w średniowiecznej Polsce był ważnym grodem strategicznym i handlowym, leżącym przy głównej drodze na Ruś. Mimo upadku miasta w następnych wiekach zachował on liczne zabytki swej pełnej chwały przeszłości. Najstarszym jest kościół farny przypuszczalnie z początków XII w. całkowicie przebudowany w 1841 r. oraz dawny kościół Klarysek, później Franciszkanów, pochodzący z 1257 r. Z ubiegłych wieków zachowała się też synagoga, w Rynku kilka starych domów podsieniowych, a nad Wisłą ruiny starego spichrza.



Arkadowy dziedziniec pałacu w Baranowie.
Ze zbiorów Wydz. Tur. M. K. Fot. H. Poddębski.

SANDOMIERSKI R

Sporo interesujących miejscowości posiada okolica położona na północ od Sandomierza. W odległości około 30 km na północny zachód leży miasto powiatowe **Opatów** o 10.000 m., jedno z najstarszych w Polsce, w średnich wiekach słynne z swych jarmarków. Od XII w. należał do Templariuszów, którzy wybudowali kolegiatę, od 1237 r. do biskupów lubuskich ze Śląska, od których odkupił je w 1514 r. kanclerz Krzysztof Szydłowiecki, słynny w dobie renesansu mecenas sztuki, któremu miasto zawdzięcza najpiękniejsze zabytki. Z dawnych murów miejskich, wzniesionych przez Szydłowieckiego, pozostała tylko Brama Warszawska obok kolegiaty. Najcenniejszym zabytkiem miasta, głównym celem turystów jest dawna kolegiata, budynek trzynawowy o dwuch niskich wieżach, o romańskich murach z XII w. Mimo kilkakrotnych przebudowań zachował kościół charakter romański, a jego ozdobą jest słynny grobowiec z marmuru i brązu kanclerza Krzysztofa Szydłowieckiego, zmarłego w 1532 r. Grobowiec ten uchodzi za jeden z najpiękniejszych renesansowych grobowców w Polsce. Znacznie skromniej przedstawia się kościół Bernardynów. Okolice Opatowa słyną z urodzajności ziemi; między Opatowem a Sandomierzem liczne, bardzo charakterystyczne dla tych okolic wąwozy loessowe.

15 km na północ od Opatowa w dolinie rzeki Kamiennej, przy linii kolejowej Skarżysko—Sandomierz, leży **Ostrowiec**, miasto przemysłowe o 26.000 m., w ostatnim stuleciu główne centrum przemysłowe tych okolic. Już w pierwszej połowie XIX w. dawny Bank Polski założył tu hutę żelazną, a budowa kolei lokalnej w 1884 r. nie mało przyczyniła się do wzrostu miasta i jego zakładów przemysłowych. Największymi wśród nich są huty żelazne Zakładów Ostrowieckich, które zatrudniają kilka tysięcy robotników. W domu przy ul. Górzystej 3 mieści się skromne muzeum lokalne, miejscowego oddziału Pol. Tow. Krajoznawczego. W okolicy pokłady rudy żelaznej, która zawiera około 40% żelaza.

Między Ostrowcem a Sandomierzem leży przy linii kolejowej również w dolinie rzeki Kamiennej miasteczko **Ćmielów**, założone w 1505 r. przez Krzysztofa Szydłowieckiego. Z jego zamku, który był niegdyś wspaniałą rezydencją magnacką, zachowała się tylko baszta. Ćmielów posiada największą w Polsce fabrykę porcelany, która zatrudnia kilkuset robotników. Powstała ona w 1842 r. w miejsce założonej tu w 1809 r. przez kanclerza Jacka Małachowskiego fabryki fajansów.



Ratusz w Sandomierzu.
Ze zbiorów Wydz. Tur. M. K. Fot. H. Poddębski.



Ruiny zamku w Ossolinie.
Ze zbiorów Wydz. Tur. M. K. Fot. H. Poddębski.

JON TURYSTYCZNY

Najbardziej interesujące miejscowości ze względu na swe zabytki artystyczne leżą w żyznej okolicy, położonej na zachód i na południowy zachód od Sandomierza. W odległości 16 km na południowy zachód leży na wzgórzu dominującym nad doliną Wisły Koprzywnica, miasteczko o 3600 m. Po Opactwie Cystersów, które istniało tu od XIII w. do 1819 r. pozostał kościół romański, wykończony w 1218 r. przebudowany w połowie XVII w. w stylu barokowym. W 1915 r. został spalony przez Austriaków, w latach powojennych odbudowany. Wewnątrz piękne barokowe urządzenie, natomiast architekturę zachował kościół romańską.

30 km na północny wschód od Sandomierza leży miasteczko Klimontów o 5.000 mieszk. Dobra tutejsze należały niegdyś do Ossolińskich, a najokazalszy zabytek miasta, którym jest kościół farny (dawna kolegiata) fundował w latach 1634—46, marszałek wielki koronny Jerzy Ossoliński. Projektował go włoski architekt Senes, budowniczy zamku Krzyżtopór. Po zniszczeniu przez Szwedów w 1657 r. został kościół przebudowany w XVIII w. Jest to piękny budynek barokowy o centralnym założeniu z kopułą i dwoma wieżami. Obok znacznie skromniejszy dawny kościół Dominikanów fundacji Zbigniewa Ossolińskiego z 1613 r. również barokowy.

Między Klimontowem a Iwaniskami leżą pobojowiska Legionów polskich z maja i czerwca 1915 r. Gdy armia rosyjska po klęsce 2 maja 1915 r. pod Gorlicami zaczęła się cofać ku wschodowi, wojska I Brygady Legionów przekroczyły 10 maja 1915 r. Nidę pod Pińczowem i ruszyły ku wschodowi na ziemię sandomierską. 16 maja osiągnięto linię Opatów—Klimontów, gdzie w tym dniu rozegrały się potyczki 5 pułku pod wsiami Beradziem, Swojkowem i Wistowem. Rozpoczęły one okres 6-tygodniowych walk pozycyjnych, toczonych w drugiej połowie maja i przez cały czerwiec, przeważnie w okolicy między miastami Opatowem, Łagowem, i Klimontowem, wśród wzgórz na południe od gór Świętokrzyskich. Walki te obejmuje się nazwą walk pod Konarami—Kozinkiem (okolice Klimontowa), gdzie na pobojowisku 5 p. Legionów stoi pomnik „Czynu Legionów". Cmentarze poległych legionistów w tutejszych walkach znajdują się jeszcze w położonych w okolicy Klimontowa Olbierzowicach (15 legionistów) i Przepiórkowie (10 legionistów), oraz w Iwaniskach (13 legionistów). 23 i 24 czerwca 1915 r. posunęły się oddziały I Brygady naprzód, staczając 25 i 26 czerwca bitwę pod Ożarowem, 30 czerwca — 2 lipca bitwę pod Tarłowem, gdzie na cmentarzu pochowano 15 legionistów.

4 km na wschód z Klimontowa leży wieś Ossolin, gniazdo magnackiej rodziny Ossolińskich, z ruinami ich barokowego pałacu, wzniesionego w 1636 r. przez kanclerza Jerzego Ossolińskiego, rozebranego w 1816 r.



Ruiny zamku w Krzyżtoporze.
Ze zbiorów Wydz. Tur. M. K. Fot. H. Poddębski.

Najokazalszym gmachem jaki wznieśli w okolicach Sandomierza Ossolińscy jest zamek Krzyżtopór, wznoszący się we wsi Ujazd, oddalonej 3 km od miasteczka Iwaniska. Zamek wystawił w 1644 r. wojewoda sandomierski Krzysztof Ossoliński, wedle projektu włoskiego budowniczego Wawrzyńca Senesa, a jego budowa miała pochłonąć olbrzymią na owe czasy kwotę 5 milionów złotych. Po wykończeniu był to najpiękniejszy barokowy pałac w Polsce. Analogicznie do ilości kwartałów, miesięcy, tygodni i dni w roku posiadał pałac 4 baszty, 12 sal, 52 pokojów i 365 okien. Wnętrze pałacu było bogato dekorowane. Wspaniały ten gmach przetrwał zaledwie 11 lat, gdyż już w 1656 r. został obrabowany i spalony przez Szwedów. Ruina zamku imponuje ogromem, pięknością założenia architektonicznego i bogactwem dekoracji, dotychczas częściowo zachowanych. Jest to największa ruina pałacu jaką posiadamy w Polsce.

Dalej na zachód, już poza granicami pow. sandomierskiego, leżą dwa małe ale bardzo bogate w zabytki miasteczka: Kurozwęki z malowniczym Rynkiem, otoczonym domami z podcieniami, starym kościołem, wspaniałym parkiem i przepięknym pałacem Popielów, przebudowanym w stylu barokowym, przy zachowaniu pierwotnych murów gotyckiego zamku

Dalej na zachód leży na wzgórzu miasteczko Szydłów, które zachowało wyjątkowo dużo zabytków swej lepszej przeszłości w średniowieczu, Mury obronne otaczają jeszcze miasteczko dokoła. Zachowała się duża ruina zamku, wspaniały gotycki kościół farny, wysoka brama miejska i przytykająca do murów synagoga gotycka o charakterze obronnym.

Na południe od Sandomierza za Wisłą leżą powiaty tarnobrzeski i niski, położone w klinie między Wisłą a Sanem. Toczyły się tu niegdyś (w 17 w.) gwałtowne walki ze Szwedami pod wodzą Karola Gustawa, który ledwie potrafił się wymknąć przed otoczeniem go przez wojska polskie. W 1809 r. toczyły się walki austriacko-polskie, a ich pamiątką jest pomnik na pobojowisku pod Wrzawami. Środek terytorium objętego dolinami Wisły i Sanu stanowi uboga piaszczysta okolica, gdzie spotykamy duże ilości granitowych głazów narzutowych. Piaski te porastają sosnowe przeważnie lasy dawnej Puszczy Sandomierskiej. Otaczają one szerokim łukiem położone wśród nich miasteczko Majdan i sięgają w kierunku południowym do Kolbuszowej. Wschodnia część lasów w Puszczy Sandomierskiej w okolicy Niska była w jesieni 1914 r. i w maju 1915 r. terenem zawziętych pozycyjnych walk rosyjsko-austriackich. W czasie tych walk uległy zniszczeniu niemal wszystkie leżące na linii Sanu miasteczka w szczególności Nisko, Rudnik, Ulanów i Rozwadów, oraz położone w ich okolicy wsie z kościołami, dworami i pałacami. Z rezydencji magnackich zniszczono wówczas pałac hr. Tarnowskich w Rudniku, i ks. Lubomirskich w Charzewicach koło Rozwadowa, skąd Rosjanie wywieźli duży zbiór dzieł sztuki. W czasie tej wojny uległy też zniszczeniu lasy Puszczy Sandomierskiej w okolicy Niska i Rudnika.

10 km na południowy wschód od Sandomierza leży Tarnobrzeg, miasto powiatowe o 3.000 mieszk., którego przedmieście nosi nazwę Dzików. Stoi tu barokowy kościół Dominikanów z XVII w. fundacji Tarnowskich, odbudowany po zniszczeniach wojennych, dokąd w czasie odpustów przybywają liczne pielgrzymki. Wśród dużego parku stoi pałac hr. Tarnowskich, zbudowany w miejsce dawnego zamku Ossolińskich. W murach tego pałacu zawiązano w 1734 r. konfederację na rzecz króla Stanisława Leszczyńskiego. Pałac przebudowany w 1830 r., spalił się w 1927 r., jednakże na szczęście ocalała wówczas większa część jego bogatych zbiorów. Pałac posiada bogatą bibliotekę i wiele pamiątek historycznych, a jego ozdobą jest bogata galeria obrazów mistrzów polskich i obcych. Widzimy tu obrazy Palma Vecchio (św. Rodzina), Tycjana (Madonna), Guido Reiego (Madonna), Van Dycka (Portret żony Karola I), Teniersa, Claude Lorraine'a, Salvatora Rosy, Rembrandta, Greuse'a i innych. Duży zbiór rysunków i szkiców różnych mistrzów spalił się w 1927 r., ale przepyszna kolekcja miniatur, przeważnie polskich z XVIII w. w całości ocalała. Zwiedzanie zamku jest możliwe za pozwoleniem zarządu dóbr.

Za Tarnobrzegiem, w odległości 25 km od Sandomierza, leży przy linii kolejowej z Sandomierza do Dębicy Baranów, małe miasteczko o 2.000 mieszkańców, położone na prawym brzegu Wisły. Ozdobą miasteczka jest zbudowany w latach 1579—1602 przez wojewodę Andrzeja Leszczyńskiego pałac renesansowy, który uchodził za najpiękniejszą rezydencję renesansową w Polsce po zamku królewskim na Wawelu. Niszczony kilkakrotnie przez pożary zachował dotychczas piękną attykę renesansową, ładnie rzeźbione portale i wspaniały dziedziniec arkadowy. Obecnie pałac należy do rodziny Dolańskich. Skromnie przedstawia się kościół barokowy z 1607 r. zbudowany niegdyś jako kościół ariański.

Na południe od Sandomierza na terenie obecnego woj. lwowskiego w promieniu do 100 km od Sandomierza leży jeszcze wiele innych bogatych w zabytki artystyczne miejscowości. Wystarczy wymienić Leżajsk z najpiękniejszym kościołem diecezji przemyskiej, którym jest barokowy kościół Bernardynów z XVII w. z najokazalszymi w Polsce organami, Rzeszów z dwoma zabytkowymi kościołami, galerią obrazów hr. Dąmbskich w ratuszu, starą synagogą, i gmachem sądu, wzniesionym wśród bastionów dawnego zamku Lubomirskich, Łańcut ze wspaniałym pałacem Potockich, którego wnętrze stanowi prawdziwe muzeum sztuki, Przeworsk z pałacem Lubomirskich, dwoma zabytkowymi kościołami średniowiecznymi, starą synagogą i cukrownią, wreszcie Jarosław z kilku stylowymi kościołami, ratuszem renesansowym i oryginalnymi kamienicami kupieckich rodzin z XVI i XVII wieku na Rynku.

Przewodnika z lat przedwojennych sandomierski rejon turystyczny nie posiada. Część położona w b. zaborze rosyjskim opisana jest bardzo szczegółowo w wydanym w 1917 r. przez Pol. Tow. Krajoznawcze lecz już wyczerpanym St. Thugutta „Przewodniku po gubernii radomskiej i kieleckiej". Część południowa, tj. teren obecnego woj. lwowskiego i krakowskiego, opisaną jest w wydanym w 1914 r. we Lwowie przez podpisanego, obecnie również już wyczerpanym „Ilustrowanym Przewodniku po Galicji".

Dr Mieczysław Orłowicz.

TURYSTYKA w SAMOCHODZIE


W głuszy leśnej nad jeziorem Wdzydze.


Łan kwiatów w Nowogródzkim.


Nad brzegami Naroczy.


Szosą wzdłuż przełomu Prutu.


Nad Jeziorem Białym na Pomorzu.

Wiosna za pasem. Już drzewa czują jej świeże, ciepłe podmuchy; na gałązkach, odrętwiałych jeszcze snem zimowym, poczynają wzbierać młode pędy, skulone w pączkach, by przy pierwszym mocniejszym słonku wystrzelić zielonością.

Krew poczyna wszystkim żwawiej krążyć w żyłach, a zapracowany, zmęczony człowiek poczyna marzyć o lecie, o urlopie...

Motoryzacja. Ulgi podatkowe. Zniżka cen benzyny...

Nie ma co, kupuję samochód. Taki mały, zwinny samochodzik, taką stalową karetkę, która nieść mnie będzie poprzez pola i lasy, przez góry i doliny, wszystko jedno zresztą gdzie. Aby jechać, aby oderwać się od szarych i gorących murów miasta. Urlop! Już teraz mobilizuję gotówkę, której po kupnie samochodu (na raty) niewiele mi zostało. Kalkuluję z trwogą w sercu. Liczę, dodaję, obliczam kilometry. Dzielę je przez 100, mnożę przez litry, i jeszcze raz mnożę przez grosze... Ileż to wypadnie? Czy nie za dużo? Ach, ta benzyna...

Skaczę z radości. Nie. Nie zadużo! Jeszcze zostanie mi na ekwipunek. Nawet radio da się założyć w samochodzie. Wiwat!

Trzeba się zastanowić.

Czyżbyście rzeczywiście myśleli, że to wszystko? O, nie. Trzeba się dobrze zastanowić. Pomyślmy, co wziąć ze sobą, by niczego nie brakowało, by bagaże zmieściły się w kufrze naszej malutkiej maszynki. Każdy przedmiot obejrzyjmy dwa razy, by nie brać rzeczy zbędnych. Dajmy spokój balowym i wieczorowym sukniom, pantofelkom na wysokich obcasach i eleganckim kapelusikom. Pozostawmy smokingi, fraki i ciemne garnitury w domu, na łup molom. Natomiast nie zapomnijmy o nieprzemakalnych płaszczach i o dużych grubych kocach; przydadzą się nam na pewno.

Bieliznę dobieramy starannie z domowych zapasów. Musi ona zabierać mało miejsca, a zabezpieczać od pocenia się. Lekkie pantofle, nie na gumowej podeszwie, stanowić będą praktyczne uzupełnienie naszego ekwipunku.

Teraz pozostaje do zdecydowania kwestia drobiazgów. Ładujemy je w dwa oddzielne woreczki, (dla Pana i Pani), lub pokrowce, ale broń Boże w walizkowe nesesery, które są zawsze ciężkie i wielkie. Pamiętajmy, by zamiast kryształowych flakoników, stanowiących ozdobę buduaru naszych pań, użyć raczej lekkich, nie tłukących się flaszeczek ze szczelnie zakręcanymi korkami. Komplet pana powinien zawierać składany przyrząd do golenia z dobranym doń lusterkiem i oprócz podręcznych drobiazgów codziennego użytku, latarkę elektryczną, mały budzik i kilka świec, oraz zapałki duże, fajkowe.

Namówmy jeszcze Panią, by sporządziła malutką torebkę z podręcznymi przyrządami do doraźnych napraw ubrania, pamiętając, że brak guzika, czy haftki bywa czasem powodem wielkich tregedyj. Medalik z wizerunkiem świętego Krzysztofa, patrona podróżników będzie niezbędnym przedmiotem osobistego ekwipunku.

Samochód upomina się o swoje.

Kochany samochodzik. Część naszego ja. Wierny przyjaciel i... sprawca nieszczęścia, jeżeli używa go się lekkomyślnie. I jemu należy się część przygotowań. Przecież będzie nas niósł długie dni, w spiekocie i w deszczu, we mgle i po błocie (ładna perspektywa).

Nadajemy przeto naszej maszynce wygląd bohaterski. Zakładamy silny, bardzo silny sygnał na rurę ssącą (furmanki); dorabiamy dwa uchwyty wewnątrz karetki na termosy z zimną lemoniadą (dla nas); przyczepiamy na przodzie niziutko specjalny reflektor o żółtym, niskim a szerokim snopie światła (mgła); odsuwamy siedzenia na najwygodniejszą dla nas odległość (godzinki za kierownicą) i wreszcie ładujemy bagaże.

Liczymy jeszcze raz pieniądze. Coś mało. Na luksus hotelowy nie zawsze starczy. Co tu robić?

I na to jest rada. Kilka ruchów zręcznego majstra i oparcia foteli przednich kładą się idealnie do tyłu. Poduszkę z tylnego siedzenia obracamy przeciwnie, przed fotele kładziemy walizki i cud spełnia się: nasza karetka przekształca się w luksusowy pokój hotelowy, z elektrycznym oświetleniem i nieomal ciepłą wodą. Dwa miękkie, wygodne łóżeczka czekają na Jaśnie Państwa. Radio dyskretnie szemrze upojne tango, bez trzasków i gwizdów wielkiego miasta, gwiazdy migocą romantycznie, a szczęśliwy podróżnik... Ale jeszcze przecież nie pojechaliśmy. Bo i dokąd właściwie? Z kim? Po co?

Nie bądźmy niedyskretni. Przecież wiadomo każdemu, że po to jedzie się na urlop, by nikt nie wiedział, gdzie się wyjechało; by znienawidzone telefony nie mogły odnaleźć urlopnika; by zapomnieć, że istnieje biuro, fabryka, szkoła... Pozostaje pytanie: po co?

Po co?

I tu dochodzimy nareszcie do sedna rzeczy. Nie zastanawiajmy się nad tym, po co. Dość, że jedziemy. Jedziemy w nieznane. Obieramy jakiś kierunek i łączymy czwarty bieg. Gazu! Prowadź nas kochana maszynko. Prowadź póty, póki nie znajdziemy się w okolicy której urok zmusi nas do zatrzymania się. Wtedy noga sama naciśnie hamulec. Nasz dzielny wózek stanie, jak wryty, nad ciemną tonią jeziora i zaduma się, słuchając poważnego szumu stuletnich drzew. Jak się nazywa okolica? Nazywa się NIEZNANE. Wystarczy, że nam się podoba; wystarczy, że jest piękna. Wystarczy, że możemy się wyciągnąć na miękkim mchu i bezmyślnie liczyć przelatujące jaskółki.


Wisła pod Grudziądzem.

Żołądek upomina się o swe prawa.

Prawda, jak to przyjemnie pomyśleć o dobrej kanapce z szynką, czy kiełbasą, czy wreszcie z aromatycznym serem, płoszącym okoliczne owady swym zapachem? Szczególnie, jeżeli popijemy zimną, jak lód lemoniadą z termosa. Albo spałaszować zawartość puszki konserw, z której spadła etykieta, podgrzanej na maszynce spirytusowej? Będzie to jednocześnie godziwa rozrywka, gdy spodziewamy się w puszce flaków, okaże się nie mniej drażniący powonienie bigos?

Zresztą dajmy spokój rozważaniom kulinarnym. Możliwości są olbrzymie a realizacja ich zależy od dobrej woli i poświęcenia naszej towarzyszki, która musi przecież też część pracy wykonać. Sam się na tym nie znam, więc wzywam niniejszym płeć słabą, by zarobiła uczciwe honorarium, pisząc fachowy artykuł o wyekwipowaniu i zaopatrzeniu ruchomej śpiżarni. Błagam tylko o jedno: Piękne Panie! Wyrzućcie z repertuaru masło, które na upale przypomina mi smar samochodowy: zęby „ślizgają się", szczęki „zarzucają", jak samochód na błotnistej drodze, a język nie może zapanować nad kierunkiem jazdy i spycha cały ładunek pożywienia do... rowu.

Nie znasz bracie, własnego kraju.

Nie mów „hop", dopóki nie przeskoczysz. Nie mów, że zagranica ładniejsza, dopóki nie poznasz własnego kraju. Nie masz nawet pojęcia, co ten piękny kraj zawiera. Jakie cuda ujrzysz, gdy posłuchasz mej rady i pojedziesz w nieznane.

Weź tylko „kurs", jak mówią lotnicy, i trzymaj się środka szosy. Jaki kurs, zapytasz? Proszę bardzo, nie wynajdujmy trudności. Wszędzie jest dobrze. Czy to w cudownej Kaszubskiej Szwajcarii, nad lesistymi brzegami jeziora Raduńskiego, Wdzydzkiego, czy Charzykowskiego, gdzie dzikie kaczki natrętnie pomagają przy spożywaniu śniadania; czy na Podkarpaciu, gdzie droga wije się groźnie, a rozkosznie między górami i gdzie górskie potoki pienią się u stóp zdumionego wspaniałością widoków wędrowca; czy wśród głuchych puszcz Wileńszczyzny, pełnych leśnego życia; czy w pięknym dworku Towarzystwa Przyjaciół Naroczy, skąd można bezpiecznie obserwować nagłe przejścia wielkiego jeziora od zupełnej ciszy do groźnej burzy; czy to w pogodnej i miłej atmosferze zapadłego dworku szlacheckiego w Grodzieńskim, gdzie podróżnika witają otwartym sercem i śpiżarnią (specjalność: miód ze świeżymi ogórkami); czy wreszcie w barwnej i gościnnej Huculszczyźnie, gdzie za złotego można żyć tydzień a po tym tygodniu zostaje się jeszcze na następny...

Precz z narzekaniem.

Pan się krzywi? Pani narzeka, że nie ma dancingu? Samochód stęka na złe drogi? Eh, nie wierzę! To tylko przejściowy zły humor ogarnął naszych podróżników. W świecie musi być równowaga: nie zawsze jest dobrze. Ale czyż nie lepiej zostawić zły humor na później? Przecież nie ucieknie.

A co do dróg, to z tym złym stanem lekka przesada. Drogi są na ogół lepsze, niż nam się wydaje. Czasem nawet bardzo dobre. A te kawałki, rzeczywiście kiepskie? Pomińmy je milczeniem, przejeżdżając je powoli. Przecież nam się nie spieszy. Mamy czas. Zresztą można zawsze wybrać drogę zupełnie znośną. Wystarczy przed wyjazdem zgłosić się do Automobilklubu Polski, lub Polskiego Touring Klubu, gdzie udzielą nam wszelkich informacyj o stanie dróg, odległościach, hotelach, zajazdach i pięknych okolicach. Poza tym opłaci nam się posiadać kilka przewodników po Polsce, które otworzą nam nowe, nieznane dotychczas horyzonty turystyczne, a piękno kraju pozwoli nam zapomnieć o chwilowych przykrościach.

Informacje ważne.

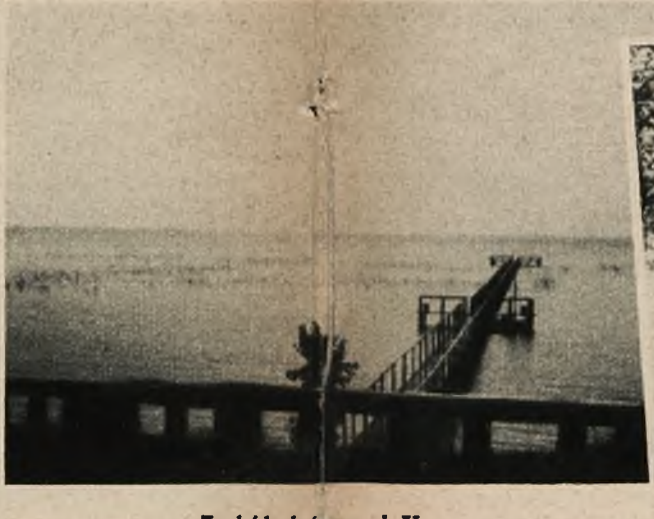
Zapamiętajcie sobie, Drodzy Państwo: w Kościerzynie pokój hotelowy dwuosobowy kosztuje trzy złote dziennie; w schronisku Towarzystwa Miłośników Naroczy dają jeść bez ograniczenia, przy czym polecam wspaniałą suchą polędwicę; huculska mamałyga jest miłym urozmaiceniem menu; na Śląsku koniak zakąsza się piwem; w Nowogródzkim trakt jest tak szeroki, że dobrze mieć busolę, by się nie zgubić; w Brodnicy dają zimną zupę; w dworkach Mazowsza ozłacają człowieka za radiowy koncert z samochodu; w Wąbrzeźnie sznycel pomorski (dawny Holsteiner Schnitzel) wystaje na dwa cale z obu stron półmiska; nad jeziorami Augustowskimi zapomina człowiek o Bożym świecie, wpatrując się w zwinne jachty, prujące ciemną toń; w Chojnicach za wieżą są największe ciastka; w Pacanowie kozy kują (podobno); W Poznańskiem na naczelnym miejscu jadłospisu widnieje frapujące „dziś noga"; gdy w końcu strudzony i oszołomiony nadmiarem wrażeń turysta spocznie w cieniu tatrzańskich świerków, usłyszy wezwanie: „nad morze, bracie, nad Polskie Morze"...

A więc: jeżeli nie jesteście zgnuśniałymi tetrykami, jeżeli nie przekładacie brydża w zadymionym pokoju, jeżeli chcecie przeżyć wspaniałość wschodu słońca, jeżeli chcecie poznać, co to jest prawdziwa radość życia — pakujcie manatki i w drogę! Towarzyszyć wam będą najlepsze życzenia wielkiej rodziny turystycznej i... zazdrość ludzi, przykutych do kieratu, któremu na imię: codzienna szarość spełnianego obowiązku. A więc — gazu!

Witold Rychter.


Sarenka przy samochodzie pod Worochtą.


W lasach pomorskich.


Zachód słońca nad Naroczą.


Nad Jeziorem Raduńskim.


Pod Żabiem w Karpatach Wschodnich.

KOŚCIOŁY WAROWNE

BROCHÓW — SUPRAŚL — MAŁOMOŻEJKÓW — SYNKOWICZE

Cerkiew warowna i dawny klasztor Bazylianów w Supraślu.
Ze zbiorów M. W. R. i O. P.



Kościół parafialny w Brochowie — widok ogólny od frontu.
Ze zbiorów M. W. R. i O. P.

Przejeżdżając nieraz przez małe miasta i osiedla, nie zdajemy sobie często sprawy, że kryją one w sobie niejednokrotnie zabytki o pierwszorzędnym znaczeniu artystycznym, kulturalnym czy historycznym.

Warowne kościoły w Brochowie, Supraślu, Małomożejkowie i Synkowiczach, o których będzie mowa, są właśnie ciekawymi dokumentami ścierania się różnych prądów stylowych, a przede wszystkim walki dwóch światów — zachodu i wschodu. W dużej też jeszcze liczbie zachowanych w Polsce budowli gotyckich, rozsianych głównie na terenie zachodnich i centralnych województw, tworzą one zupełnie odrębną grupę. W przeciwieństwie bowiem do kościołów inkastelowanych, robią one wrażenie warownych zamków dostosowanych do kościelnego ich przeznaczenia.

Jednym z najpóźniej powstałych tego rodzaju kościołów jest kościół obronny w Brochowie (pow. Sochaczewski), wybudowany w drugiej połowie XVI w. rozszerzony w połowie XVII w. do dzisiejszych wymiarów, zniszczony w czasie wojny, a obecnie całkowicie odbudowany. Samo położenie kościoła na niewielkim wzniesieniu nad bagnistym brzegiem rzeki Bzury podkreśla jeszcze zwartą bryłę warownego kościoła. Wśród prostokątnego cmentarza obwiedzionego obronnym murem z czterema bastionami na narożnikach, wznosi się ceglana budowla trzynawowa, bazylikowa, z dwiema wieżami od frontu i jedną przy prezbiterium, tworzącą w planie rodzaj absydy na osi kościoła. Okrągłe te wieże są typowym elementem zapożyczonym z świeckiej architektury warownej.

Wnętrze wsparte na sześciu niezwykłej grubości filarach, podtrzymujących ślepe arkadowanie i mur nad nim, nakryte jest beczkowym sklepieniem. Ponad filarami w grubości ścian nawy głównej biegnie obronny korytarz, opasujący kościół dookoła z wejściem i wyjściem w wieżach frontowych. Rozmieszczone w wieżach i w dolnych kondygnacjach murów strzelnice pozwalały na obstrzał we wszystkich kierunkach.

Kościół ten poza wyjątkowym skojarzeniem dwóch tak, zdawało by się różnych pojęć architektonicznych jak warownia i kościół jest jeszcze ciekawym dokumentem połączenia gotyckiego w zasadzie planu i późnogotyckiej konstrukcji murów z beczkowym sklepieniem, zwiastunem rozwijającego się w Polsce już wówczas w pełni renesansu i wczesnego baroku.

W zupełnie inny świat przenosi nas kościół (dawniej cerkiew oo. Bazylianów w Supraślu (pow. Białostocki). Cerkiew ta ufundowana przez marszałka w. Litewskiego Aleksandra Chodkiewicza, została wybudowana w pierwszych latach XVI w. i wyposażona przez ówczesnego metropolitę całej Rusi i arcybiskupa smoleńskiego Józefa Sołtana. Plan kościoła odbiega od poprzedniego, wspólny natomiast jest w zasadzie z kościołami w Synkowiczach i Małomożejkowie. Przedstawiają się one jako zwarte czworoboki z basztami na narożnikach i jedną lub trzema (Synkowicze) absydami oraz kruchtą na froncie. Wieże te o charakterze wybitnie obronnym dostępne są z wnętrza kościoła, a schody w nich się mieszczące prowadzą na strych, w którego ścianach zewnętrznych znajdują się w regularnych odstępach strzelnice.

Zetknięcie się dwóch światów wschodu i zachodu nie ukazało się może nigdzie równie silnie jak w Supraślu. Przy zastosowaniu bowiem zasadniczych form konstrukcyjnych gotyckich, użyciu cegły jako materiału budowlanego, już zewnętrzny układ wskazuje na odchylenie od form zachodnich. Środek budowli zaakcentowany jest wysoką wieżą, nadającą całości charakter budowli centralnej, a więc do pewnego stopnia sprzeczny z konstrukcją gotycką, na jakiej w zasadzie opiera się plan kościoła supraślskiego. Całość wykonana jest w surowej cegle, a tylko przyczółki na fasadach, arkadowy fryz maskujący strzelnice oraz górne części wież i wnęki okienne są otynkowane, jak się to często zdarza w kościołach gotyckich na Mazowszu.

Wnętrze jednak dopiero daje nam pełne wyobrażenie o tym niezwykłym zespoleniu Wschodu z Zachodem.

Kruchtą nakrytą kryształowym sklepieniem wchodzimy do głównej nawy długiej i szerokiej, zakończonej prezbiterium, a posiadającej nieproporcjonalnie wąskie nawy boczne. Nawy nakryte są sklepieniami krzyżowymi, gwiaździstymi i kryształowymi. Najciekawszy jednak akcent tworzy pośrodku wsparte na czterech filarach sklepienie kopulaste, zaznaczone na zewnątrz wieżą. Ściany kościoła pokryte są malowidłami, przedstawiającymi sceny z Nowego i Starego Testamentu oraz świętych, proroków itp. Malowidła te wykonane w 1557 r. tchną duchem bizantyjskim i niewątpliwie zostały wykonane przez malarza wschodniego, a jak mówi tradycja częściowo przez artystę serbskiego. Wszystkie napisy na malowidłach są wykonane w cyrylicy.



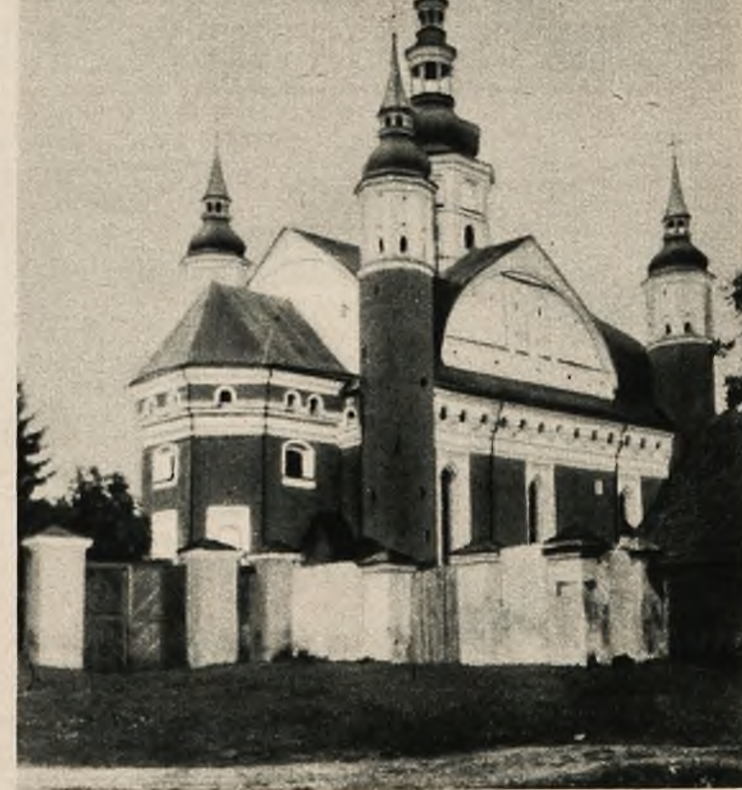
Kościół warowny p. wezw. Przemienienia Pańskiego w Synkowiczach — fragment absydy.
Ze zbiorów M. W. R i O. P.



Synkowicze. Elewacja boczna, płd. kościoła warownego (dawnej cerkwi). Ze zbiorów M W. R. i O. P.



Widok ogólny kościoła w Brochowie od strony absydy.
Ze zbiorów M. W. R. i O. P.



Supraśl. Widok ogólny cerkwi — elewacja boczna, absyda.
Ze zbiorów M. W. R. i O. P.

Kontrast, jednakże jak świetnie sharmonizowany, tworzą carskie wrota, oddzielające nawę główną od prezbiterium. Przepięknej roboty, bardzo bogato rzeźbione w drzewie i złocone, o bujnej barokowej ornamentyce, tworzą zarazem ramy dekoracyjne dla świętych obrazów w znacznej mierze o charakterze zachodnim, a w dolnej kondygnacji tylko nowocześniejszych o charakterze bizantyjskim. Według zachowanych zapisków wrota te zostały wykonane w Gdańsku w latach 1635—1645 i drogą wodną sprowadzone do Supraśla. Późnobarokowe są też ołtarze przy filarach oraz dekoracje ścian prezbiterium, nakrytego sklepieniem beczkowym z lunetami. Całość uzupełnia jeszcze bogato rzeźbiony rokokowy chór muzyczny.

Poświęciliśmy nieco więcej miejsca temu zabytkowi, gdyż jest on wyjątkowym zupełnie zjawiskiem wśród gotyckiej architektury tego okresu. Przedziwna ta na zewnątrz świątynia, obca niewątpliwie budownictwu zachodnio-europejskiemu, stanowi wewnątrz znowu historię nawarstwiania się kilku wieków i kilku stylów.

Idąc dalej na wschód natrafiamy jeszcze na dwie warownie-kościoły w Małomożejkowie (Murowanka, pow. lidzki) i w Synkowiczach (pow. słonimski). Obie pochodzą z tego samego mniej więcej okresu, bo z pierwszego dziesiątka lat XV w. lecz nie są dziełem jednego budowniczego, jak to wynika z przeprowadzonej bliższej analizy. Obie świątynie oparte na typowym planie kościoła gotyckiego, trzynawowe, halowe, nakryte są sklepieniem gwiaździstym i kryształowym. Cztery filary, dzielące nawy, podtrzymują sklepienia gotyckie, przy czym środek kościoła nie jest zaakcentowany kopułą ani też wieżą jak w Supraślu. Związek jednak ze Wschodem rzuca się na pierwszy rzut oka. Obydwa wybudowane pierwotnie jako cerkwie, posiadają półokrągłe absydy i to Małomożejków jedną, Synkowicze zaś trzy, co wskazuje znowu na współżycie typowych form zachodnich z elementami wschodnimi.



Fragment malowideł ściennych w cerkwi w Supraślu.
Ze zbiorów M. W. R. i O. P.



Widok ogólny od południa kościoła w Synkowiczach.
Ze zbiorów M. W. R. i O. P.

Cerkiew w Małomożejkowie nie dochowała się całkowicie w swym pierwotnym stanie, choć nie straciła wyglądu warownego zamczyska.

W połowie XVII w. ucierpiała znacznie wskutek najazdów kozackich, potem zaś zbombardowana z rozkazu Karola XII, została dopiero odbudowana w 1822 r. sumptem ówczesnego jej kolatora, Kazimierza Kostrowickiego.

Imponujący jej wygląd mimo niezbyt wielkich rozmiarów, podkreślają niezwykłej grubości mury, dochodzące do dwóch metrów oraz cztery okrągłe baszty na narożnikach (dwie wschodnie obniżone w czasie odbudowy). Strzelnice, rozmieszczone w basztach oraz w ścianach zewnętrznych nad nawami i w murze frontowym, świadczą o jej zdolności obronnej, a ślady, przy jedynym wejściu między wieżami frontowymi, po spuszczanej na łańcuchach bronie, przypominają wejście do obronnego zamku.

Najstarszym prawdopodobnie z tej grupy, bo ukończonym już w 1410 r. i najbardziej do celów obronnych dostosowanym jest kościół (dawniej cerkiew) w Synkowiczach.

Ogólny plan zbliżony do małomożejkowskiego różni się tylko typowym dla obrządku wschodniego zakończeniem trójabsydowym części wschodniej kościoła. Trzy te absydy nakryte jednym spadzistym, zaokrąglonym dachem, mimo stosunkowo niewielkich rozmiarów, robią wrażenie czegoś bardzo potężnego przy strzelistych proporcjach całej bryły kościoła, nakrytego bardzo wysokim dachem.

W przeciwieństwie do wszystkich wymienionych budowli, kościół w Synkowiczach posiada tylko dwie wieże przy wschodniej części okrągłe, dwie zaś przy zachodniej fasadzie frontowej zostały zbudowane na planie kwadratu, przechodząc w górnej kondygnacji w ośmiobok. Gęsto rozsiane, o różnych formach, strzelnice w wieżach oraz wzdłuż murów na wysokości strychu, zamaskowane na zewnątrz fryzem arkadowym, jak też maleńki wykusz u szczytu frontowego przyczółka dla dokonywania obserwacji, podkreślają jego charakter obronny. Niezwykle zwarta bryła, oparta na silnej gotyckiej konstrukcji, niezniszczona żadnymi przeróbkami, jest jeszcze jednym dowodem ekspansji sztuki zachodniej na wschód przy lekkim nalocie wschodu.

Trzy te zabytki: Supraśl, Małomożejków i Synkowicze, stojące na pograniczu dwóch kultur, są zupełnie wyjątkowym zjawiskiem wielowiekowego ich współżycia i wzajemnego przenikania się, a równocześnie silnym akcentem dominującego wpływu kultury zachodnio-europejskiej i rodzimego piętna polskiego.

Jadwiga Przeworska.

ZABYTKI PRZYRODY W POLSCE JAKO OBIEKTY TURYSTYCZNE

Masowy ruch turystyczny kieruje się u nas w kraju, podobnie jak za granicą, w przeważnej swej części ku terenom, odznaczającym się bądź szczególnym pięknem krajobrazu, bądź pociągającym oryginalnością pewnych szczegółów przyrodniczych.

Najciekawsze obiekty tego rodzaju społeczeństwa kulturalne otaczają swą opieką, aby zabezpieczyć je od zniszczenia i przekazać następnym pokoleniom jako zabytki przyrody i krajobrazu ojczystego. Większe z tych obiektów — to obszerne parki narodowe, mniejsze z nich — to rezerwaty i poszczególne pomniki przyrody (stare drzewa, aleje, skały, głazy narzutowe itp.).

Zabytki przyrody chronione są zarówno ze względów idealnych, jak też z powodów czysto gospodarczego znaczenia. Wśród ostatniego rodzaju powodów nie małą rolę odgrywa rozwój ruchu turystycznego. Masowy ruch turystyczny stanowi niejednokrotnie bardzo ważną pozycję



Mapka ważniejszych zabytków przyrody w Polsce. Liczby przy sygnaturze Parków Narodowych oznaczają: 1) Wielkopolski, 2) Białowieski, 3) Poleski (projektowany), 4) Świętokrzyski (w st. org.), 5) Babiogórski (projektowany), 6) Tatrzański (w st. org.), 7) Pieniński, 8) Czarnohorski (w st. org.)

w dziale dochodów administracji parków narodowych i rezerwatów, przyczynia się zaś nadto do pomnożenia zasobów materialnych miejscowej ludności, ciągnącej korzyści z tego ruchu przez usługi oddawane mu w postaci dostarczania przewozu, przewodnictwa, noclegów, posiłków itp.

Odnośne statystyki ruchu turystycznego w polskich parkach narodowych dopiero całkiem nie dawno zaczęto ujmować w cyfrach. Zatrzymajmy się dla przykładu nad wynikami sezonu turystycznego 1936 r. w Parkach Narodowych Białowieskim i Pienińskim. Okazuje się, że ogólna ilość turystów, która odwiedziła w Białowieży zwierzyniec żubrowy, Park Narodowy oraz inne chronione obiekty Puszczy, wyniosła ponad 24.000 osób, z czego przeszło połowa przypada na wycieczki szkolne, ponad 6.000 na pojedynczych turystów, reszta na rozmaite wycieczki zbiorowe. Wśród zwiedzających było 476 cudzoziemców z 24 państw świata. Dochody z tych wycieczek wyniosły razem ponad 215.000 złotych, w czym około 50.000 zł przypada na dochody kolei, 22.000 zł autobusom, około 9.000 — ludności wiejskiej za dostarczone furmanki a ponad 82.000 zł — schroniskom, sklepom, jadłodajniom itp. Bezpośrednio Park Narodowy wraz z rezerwatem żubrowym uzyskał około 17.000 zł; reszta dochodu przypadła ze sprzedaży kart widokowych, z dochodów kolejek leśnych, poczty itp. Takie obroty gotówkowe są wynikiem koordynacji działalności kierownictwa Parku Narodowego z Wydziałem Turystyki Min. Komunikacji, Ligą Popierania Turystyki i P. B. P. Orbis. Dyrekcja Parku nie zaniedbuje wydatnej akcji propagandowej i publicystycznej w języku polskim i obcych, oraz przystąpiła do przeszkolenia pierwszych kadr przewodników po Puszczy Białowieskiej. Znacznie rozszerzono pomieszczenia schroniskowe przy jednoczesnej obniżce cen noclegowych. Kołowe i piesze trasy turystyczne ostatnio w wielkiej mierze zremontowano.



Skały w Bubniszczach.
Ze zbiorów Wydz. Tur. M. K. fot. inż. J. Jaroszyński.

W Parku Narodowym Pienińskim podkreślić należy przeprowadzenie w porozumieniu z Pol. Tow. Tatrzańskim napraw i uzupełnień w sieci szlaków turystycznych, przystąpienie do wyszkolenia przewodników pienińskich oraz obywatelskiej Straży Parkowej, a przede wszystkim do ostatecznego zorganizowania flisactwa na Dunajcu. Ustanowienie nowego regulaminu flisaków pienińskich gwarantuje pozostawienie tego znacznego źródła zarobku w rękach miejscowej ludności góralskiej przy równoczesnym zachowaniu pełnej oryginalności zarówno stroju jak i sprzętu przewoźników pienińskich. Jak wielkie znaczenie dla górali pienińskich ma przewoźnictwo na Dunajcu — widać choćby z cyfry 16.000 osób, które w przeciągu 5 miesięcy 1936 r. (od maja do września) przejechały szlakiem wodnym w Pieninach. Ruch turystów pieszych, przybywających do Pienin z dalszych okolic w tym samym czasie wynosił koło 8.300 osób; nadto co najmniej 4.000 turystów, wędrujących po Pieninach, rekrutowało się spośród letników przebywających na wywczasach lub kuracji w Szczawnicy, Krościenku, Sromowcach itd. Wśród turystów zagranicznych zanotowano obywateli: Czechosłowacji, Niemiec, Francji, Anglii, Danii, Holandii, Austrii, Chin i innych.

Zarówno w Białowieży jak w Pieninach wielu spośród turystów zagranicznych — to obcy badacze naukowi, którzy piękną wycieczkę łączyli z przeprowadzanymi studiami.

Na terenach chronionych a będących własnością Lasów Państwowych daje się odczuwać szczególnie przychylny stosunek administracji leśnej do potrzeb turystyki. Objawia się to w licznych inwestycjach w zakresie szlaków pieszych i jezdnych, ulgach i udogodnieniach w odwiedzaniu poszczególnych obiektów, współpracy z towarzystwami turystyki czynnej oraz w propagandzie poznawania rezerwatów i parków narodowych w Polsce (wystawy, ulotki i wydawnictwa, współpraca z muzeami itp.)

Bogactwo form krajobrazu polskiego daje podstawę do tworzenia najrozmaitszego typu zabytków przyrody. Wśród już istniejących lub organizowanych obecnie terenów rezerwatowych wymieniamy choćby parki narodowe i rezerwaty o tak rozmaitym charakterze, jak np.: Kępa Redłowska lub ujście Piaśnicy nad Bałtykiem, żeremia bobrowe lub rezerwaty dla łosi na kresach wschodnich, jak Wielkopolski Park Narodowy, Białowieża, lub Puszcza Jodłowa w Górach Świętokrzyskich — jako piękne typy rezerwatów leśnych, jak jezioro Świteź, lub Wigry, będące przykładem rezerwatów wodnych, jak wreszcie liczne rezerwaty stepowe, florystyczne, faunistyczne i inne, po całej Polsce rozrzucone a przede wszystkim cieszące się największą frekwencją turystyczną chronione obszary w naszych górach jak: rezerwat u źródeł Wisły na Baraniej Górze, tworzący się park narodowy na Babiej Górze, organizujący się Tatrzański Park Narodowy, rezerwaty w Gorcach, w Beskidzie Sądeckim i Środkowym, Parki Narodowe Pieniński i Czarnohorski, wreszcie liczne rezerwaty w Bieszczadach, Gorganach i w dorzeczu obu Czeremoszów.

W miesięczniku naszym nieraz zwracaliśmy już uwagę na ścisłą łączność pomiędzy ideą i praktyką ochrony przyrody ojczystej a racjonalnie pojętym uprawianiem turystyki i krajoznawstwa. Nader szerokie możliwości istnieją w naszym kraju dla polskiego i zagranicznego turysty, który z licznych i bogato przez naturę wyposażonych parków narodowych i rezerwatów może wybierać dla swych wędrówek coraz to inne i dla niego pociągające.

M.



Łanie przy karmniku w Roztoce (Tatry).
fot. W. Suleja.

UTARTE SZLAKI



Żaglowe krypy na Wiśle.
Ze zbiorów W. Tur. M. K. Fot. J. Hławiczka.



Ujście jeziora Pociech.
Ze zbiorów Wydz. Tur. M. K. Fot. J. Hławiczka.

Czy sezon turystyczny członków P. Z. K. 1936 roku był słabszy czy silniejszy od sezonów poprzednich trudno osądzić jednym pociągnięciem pióra. Niejednolicie zresztą wyglądają te sprawy na różnych terenach Związku.

Ze statystyki prowadzonej i z ustnych relacyj na jazach i śluzach należałoby sądzić, że ruch na ogół był mniejszy, ale to nie przesądza sprawy.

Niewątpliwie stwierdzić można jedno:

Żywiołowy, „modny" pęd do sportu kajakowego zaczyna się krystalizować, adepci jego wybierają właściwą dla siebie drogę.

Coraz wyraźniej dzielą się kluby i sekcje na stawiające na pierwszym miejscu sport regatowy i na typowo turystyczne, coraz wyraźniej dzielą się członkowie klubów na zawodników, na tych, którzy kajak uważają za środek lokomocji dla spędzenia na niedalekiej mieliźnie, lub zadrzewionym brzegu kilku godzin świątecznego odpoczynku i na rasowych włóczęgów wodnych, którym największą rozkoszą jest ucieczka od gwaru miasta i ludzi, bezpośrednie obcowanie z naturą, poznawanie i zgłębianie jej tajemnic, cisza lasu, żar słońca, orzeźwiający chłód wody i zrozumienie, że prawdziwa radość i piękno życia kryją się przede wszystkim w szczerym zbrataniu się z przyrodą.

Jeśli sprawę działalności turystycznej ujmiemy terenowo, na pierwsze miejsce wysuną się bezprzecznie kluby i członkowie Okręgu Warszawskiego.

Z 87 odznak turystycznych 56 przyznano członkom tego okręgu. Jedyne dwie złote, 7 z ośmiu srebrnych, oraz większość wyróżnień, odznaczeń i nagród, przyznawanych przez Związek przypadła klubom i członkom tego okręgu, a wzrost Sekcji Niestowarzyszonych Okręgu Warszawskiego z 17-tu na 110 jest też do pewnego stopnia dowodem rozwoju turystyki.

Okręg Małopolsko-Śląski, jak mi powiedział jeden z członków dawnego zarządu, przeżywał w roku minionym kryzys turystyczny. Co było przyczyną tego nie wiem, ale kluby rzeczywiście wykazały słabą działalność turystyczną i mały udział w ubieganiu się o odznakę.

Ruchliwym pod względem turystycznym okazał się Okręg Lwowski, pewien postęp, w porównaniu z poprzednim sezonem stwierdziłam w sprawozdaniach klubów Okręgów Poznańskiego i Pomorskiego.

Ale Pomorski Okręg, mający tak wyjątkowo piękne tereny i taki łatwy dostęp do nich powinien niewątpliwie wysunąć się w turystyce na jedno z pierwszych miejsc, i tego po nim oczekujemy.

Więcej jeszcze niż ogólny ruch turystyczny interesowała mnie sprawa wyboru tras przez kajakowców, w chwili, gdy z ramienia Komisji Turystycznej Związku przystępowałam do przeglądania sprawozdań i dzienników wycieczek.

I cóż stwierdziłam.

Okręgi, lub poszczególne kluby Okręgów organizowały turystyczne obozy wędrowne. Jest to forma, dzięki organizacji i dużym zniżkom kolejowym udostępniająca turystykę wielu kajakowcom.

Obozy szły przeważnie utartymi szlakami, i słusznie.

Styr, Pina, Jasiołda, Kanał Ogińskiego, Szczara, Niemen.

Wigry, Czarna Hańcza, Kanał Augustowski, Jeziora Brasławskie, oto szlaki większości obozów, czasem Dniestr, lub jeziora Ignalińskie, Żejmiana i Wilia.

W obozach brało udział przeważnie kilka lub kilkanaście kajaków.

Gdzie jeździła reszta kajakowców, ci indywidualiści, włóczęgy wodni?

Szukam, przeglądam posiadany materiał i znowu notuję: Wigry, Czarna Hańcza, Kanał Augustowski, Styr, Jasiołda, Szczara, Niemen i t. d.

A wśród nazwisk turystów widzę takich, którzy wiem, że po raz trzeci robią tę samą trasę.

Nie kwestionuję piękna tej czy innej trasy. Znam i doceniam ciszę i smętek Polesia, tajemnicze piękno jezior Brasławskich i wielobarwny urok, ujętych w ramę lasu wód pojezierza Augustowskiego, ale dlaczego nikt, zamiast powtarzać ten sam odcinek Kanału Augustowskiego nie spłynął Szlamicą i Marychą, stokroć piękniejszą od Czarnej Hańczy, dlaczego parę zaledwie osób, kręcąc się po jeziorach Augustowskich zapragnęło poznać nieopisanie piękną rzekę Rospudę, i to zaledwie jej dolny odcinek.

Dlaczego jeden tylko kajakowiec trasę Niemna i Kanału Augustowskiego zaczął od Kotry, rzeki wyjątkowo pięknej i od Berszt łatwo dostępnej dla kajaka.

Dlaczego nie cieszyły się powodzeniem szlaki wodne Pomorza: ciekawa, piękna Dobrzyca, jedna z niewielu w Polsce, prawdziwie leśna, pełna uroku Brda, górska niemal rzeczka Kaszubskiej Szwajcarii-Radunia i najpiękniejsze bodaj z jezior, jeziora Brodnickie.

Czy wielu kajakowców z Pomorza zna Chocinę, lub dopływy Brdy Kamionkę i Czerską Strugę, albo jedną z piękniejszych małych rzek — rzekę Wel? Czy Złota Lipa jest doprawdy tak dzika, jak twierdzi jeden z klubów Okręgu Lwowskiego, że nikt nie odważył się jej poznać?

Dlaczego nikt prawie nie zrobił w sezonie minionym całej Działdówki-Wkry, rzeki bardzo ciekawej, dającej poznanie niebywałej różnorodności charakteru wód i wyjątkowo pięknej, w kilku odcinkach niemal górskiej rzeczki Skrwy? Ale wyliczać można by bez końca.

Co zatem było przyczyną wyboru utartych szlaków? Brak inicjatywy czy obawa przed nieznanym, czy brak zrozumienia, że las nietknięty stopą ludzką, brzeg nie zdeptany, bez śladu wypalonych ognisk i resztek poprzedniego obozu jest stokroć piękniejszy. Że nic nie daje tak pełnego odprężenia po pracy jak absolutne odcięcie od świata i ludzi, nic nie budzi takiej wiary we własne siły i w pewność przetrwania jak zwycięskie zmaganie się z trudnościami zupełnie innego typu, niż te z którymi borykamy się w szarej codzienności walki o byt, z przeszkodami, które stawia niejednokrotnie na naszej drodze poznawanie mało uczęszczanych szlaków, a którym na imię Przygoda.

A może wśród parotysięcznej rzeszy członków P. Z. K. są tacy którzy odbyli odkrywcze wycieczki, którzy poznali nowe, piękne trasy. Dlaczego jednak milczą o nich ich kluby, dlaczego milczą oni sami? Dlaczego nie przysyłają sprawozdań, opisów, zdjęć?

Leży to przecież nie tylko w interesie turystyki wodnej, ale i w ich własnym interesie.

Istnieją ufundowane przez P. Z. K. nagrody dla klubów i odznaczenia indywidualne za wyczyny i działalność turystyczną, a ubieganie się o nie czyż nie jest stokroć milszym współzawodnictwem, jak zdobywanie nagród w regatach.

Wody Polski dostępne dla kajaka są niezliczone i piękne, a jakże mało jeszcze znane.

Doprawdy, warto je poznać. *Maria Podhorska Okołów.*

Schronisko wycieczkowe w Trokach.
Ze zbiorów Wydz. Tur. M. K. Fot. J. Bułhak.



Schronisko szkolne nad Naroczą.
Ze zbiorów Wydz. Tur. M. K. Fot. J Bułhak.



JAZDA NA NARTACH W ŚWIETLE FIZJOLOGII RUCHU

Problem nauczania narciarstwa, które ogarnia swym wpływem coraz potężniejsze masy ludzi różnych zawodów i różnego wieku i płci, wybija się dziś w ruchu narciarskim wszędzie na pierwszy plan i zajmuje umysły tak teoretyków, jak i praktyków narciarskich. Jak dojść najszybciej do dobrych wyników nauki i przy najmniejszym ryzyku uszkodzeń cielesnych, wobec masowości narciarstwa i wobec różnorodności materiału fizycznego, który przystępuje do tego sportu — oto niezmiernie ważne zagadnienia, nad którymi głowi się wielu spośród nauczycieli, organizatorów i teoretyków narciarskich.

Wyrazem wielkiego zainteresowania się tymi zagadnieniami na całym świecie, gdzie istnieją góry, jest prawdziwa powódź podręczników i publikacji, tyczących zarówno praktyki jazdy i metodyki nauczania, jak i teorii i techniki jazdy na nartach. Niezwykle bogata w tym względzie jest zwłaszcza literatura niemiecka, która jednak, obok prac prawdziwie wartościowych, posiada szereg mało uwagi godnych, choć często niezasłużenie głośnych publikacji. Niewątpliwie ta obfitość wydawnictw narciarskich jest wyrazem bardzo żywego rozwoju techniki jazdy, z drugiej zaś strony nie może dla uważnego obserwatora ulegać wątpliwości, że znajdujemy się w tej chwili w pewnej przełomowej fazie, w której krystalizują się zarówno style jazdy, jak i metody nauczania. Faza ta sprzyja powstawaniu różnych „nowinek" narciarskich, które raz wraz ogłasza się niesłusznie za ostatni wyraz postępu w naszej dziedzinie.

Dodatnim niezmiernie objawem w tym kierunku jest fakt, że wobec masowości zjawiska, narciarstwo zaczyna interesować coraz więcej sfery naukowe. Jazda na nartach, stawszy się odrębnym i nowym rodzajem lokomocji, związanym z przyrządem, którym człowiek musi w sposób specyficznie czynnie operować, zajmuje całkiem szczególne stanowisko wśród sportów i wychowania fizycznego.

Wybitnym wyrazem tego zainteresowania świata naukowego narciarstwem jest świeżo przez „Berverglag Rudolf Rother" w Monachium wydany podręcznik narciarski, dr Eugen Matthias i Giovanni Testa p. t.: „Natürliches Skilaufen", którego podtytuł brzmi: „Die Methode der einfachsten Fahrweise". Dr Matthias, profesor fizjologii ruchu w uniwersytecie monachijskim jest dziś najpoważniejszym bodaj teoretykiem wychowania fizycznego w Niemczech i autorem wielu znakomitych prac z tej dziedziny, zaś Giovanni Testa jest kierownikiem szkoły narciarskiej w St. Moritz. Taka współpraca teoretyka, zwłaszcza obeznanego z techniką sportu, z praktykiem i nauczycielem sportowym jest bardzo pożądana i dla prawdziwego postępu sportu korzystna.

Termin „naturalny" jest dziś niezmiernie modnym i chętnie używanym określeniem, zwłaszcza od czasu, gdy para wybitnych teoretyków wychowania fizycznego w Austrii, dr Gaulhofer i dr Streicher na podstawie wieloletnich studiów prac i doświadczeń ugruntowała w tym kraju metody nauczania sportu na drodze wyrabiania naturalnego funkcjonalnego ruchu. W odniesieniu do omawianej książki stwierdźmy zaraz na początku, że poza nazwą „naturalna jazda na nartach" — nie ma metoda, przez cytowanych autorów przedstawiona, nic prawie wspólnego, a w wielu punktach bardzo żywo się naturalnej metodzie jazdy na nartach w rozumieniu austriackich autorów przeciwstawia.

Czy i w jakim względzie wnosi książka Matthiasa i Testy coś nowego i wartościowego w naszą dziedzinę? Z góry muszę podkreślić, że zarówno znakomite ujęcie naukowe tematu, jak i nowy sposób przedstawienia techniki jazdy na nartach, opracowany przez autorów, czynią tę pozycję bibliografii narciarskiej wyjątkowo interesującą i dlatego pragnę przez szersze jej omówienie na tę publikację zwrócić u nas uwagę teoretyków i instruktorów narciarstwa. Nie mogę jednak zaprzeczyć, że w wielu punktach zarówno teoretyczny wykład, jak i praktyczne ujęcie tematu uważam za zastanawiające i zmuszające do krytycznego ustosunkowania się do tez autorów. Dlatego też uwagi moje będą zabarwione polemicznie.

Książka dzieli się na dwie części: ogólną i praktyczną. Pierwsza i pewne partie drugiej części zostały napisane przez prof. Matthiasa, druga przez Testę. W części ogólnej prof. Matthias swoje rozważania z dziedziny mechaniki ruchu na nartach wyprowadza od stawu kolanowego, który stanowi niejako kluczową pozycję jazdy na nartach. Wychodzi on od stwierdzenia faktu, że najczęstsze obrażenia narciarskie tyczą przede wszystkim tego stawu, przy czym najczęstsze są tu wypadki zerwania ścięgiem bocznych (przyśrodkowych i wewnętrznych), wzmacniających staw kolanowy z obu jego stron, oraz więzadła krzyżowego, przebiegającego od tyłu ku przodowi w środku tego stawu, pomiędzy kośćmi udową i goleniem — wreszcie złamania kości podudzia przez skręcenie. Wypadki te wynikają z tej okoliczności, że staw kolanowy, którego ruchy, uwarunkowane budową anatomiczną, są prawie wyłącznie zawiasowe, musi przy jeździe na nartach wykonywać również bardzo wydatne ruchy mniej lub więcej krążące i pronacyjne. Jeśli zważy się, że długie deski nart powiększają olbrzymio stosunek dźwigni stóp na niekorzyść krótkich wiązadeł stawowych, uprzytomnimy sobie łatwo w jak niekorzystnych warunkach muszą te stawy w jeździe na nartach pracować. Zwłaszcza w pozycji zgięcia nóg w kolanach, kiedy więzadła boczne są rozluźnione, są one narażone łatwo na zerwanie — złamania zaś kości podudzia wynikają z tej okoliczności, że kości te są o wiele mniej odporne właśnie w kierunku skrętu, niż np. na ciśnienie, uderzenie i ciągnienie.

Jakiż z tych faktów wniosek wyciąga dr Matthias? Należy — twierdzi on — znaleźć taką technikę jazdy, która by jak najbardziej wyłączała wszelkie ruchy krążące stawów kolanowych i która by się liczyła w pełni z tymi ruchowo-fizycznymi warunkami pracy naszego aparatu ruchowego przy jeździe na nartach. Taka technika jazdy będzie nie tylko najnaturalniejsza, ale zarazem najbardziej ekonomiczna i będzie dawać największe możliwości szybkości jazdy.



Skręty kristianiowe.
Fot. A. Progulski.



Mistrzostwa zjazdowe P. Z. N. 1937 r. J. Seelos Austria w slalomie.
Fot. A. Progulski.



Slalom podczas zjazdowych mistrzostw P. Z. N. 1937 r.
Fot. A. Progulski.

Stwierdza tedy Matthias, że postulaty powyższe będzie spełniała z jednej strony jazda, 1) podczas której ciężar ciała spoczywa stale na obu nartach (wtedy ryzyko urazu zmniejsza się więcej niż o połowę), 2) z nogami zesuniętymi razem — przy szerokiej jeździe, jak słusznie zauważa autor, zachodzi największe niebezpieczeństwo uszkodzeń stawu kolanowego, 3) wreszcie zjazd w pozycji wysokiej, przy której wiązadła boczne nie są zbyt rozluźnione.

Zdawałoby się, że biorąc logicznie autor wybierze, wobec tych założeń, technikę jazdy zamachowej na nartach równoległych, gdyż ta właśnie technika eliminuje prawie zupełnie odciążenie i kątowe ustawienie nart. Tymczasem Matthias zarzuca temu właśnie sposobowi jazdy ruch śrubowo-zamachowy, z jakim wykonuje się skręty na nartach. Każdy taki śrubowy zamach — mówi autor — musi zawsze prawie wywoływać ruch przeciwśrubowy, a te ruchy śrubowe pociągają za



Podwójny skok terenowy.
Fot. A. Progulski.

sobą zbyt silne krążenie w stawie kolanowym, zmuszając go w sposób niebezpieczny do pracy w antyanatomicznym kierunku. Zwłaszcza, jeśli przy tym ruchu jedna narta natrafi na jakiś twardy przedmiot i ulegnie nagłemu zatrzymaniu, nieszczęśliwy wypadek jest nieunikniony. Jako przykład, że technika zamachowa powoduje najłatwiej wspomniane obrażenia, podaje autor fakt złamania przez skręcenie nogi przez doskonałą narciarkę-zawodniczkę, wykonującą na całkiem niewinnym miejscu na pólku skręt zamachowy, przy czym upadek nie był powodem złamania, lecz właśnie złamanie nogi wywołało upadek. Tutaj musimy zauważyć dwie rzeczy: Najpierw spostrzeżenie, które słusznie podniósł już prof. Hoschek,[1] że wśród wybitnych zjazdowców, oddających się intensywnemu treningowi, takie wypadki złamania zdarzają się często, a powód ich leży w przemęczeniu stawów, więzadeł i mięśni, następnie — co zresztą sam autor na innym miejscu podkreśla — że najważniejszą przyczyną uszkodzeń na nartach jest powszechny fakt, iż do jazdy na nartach przystępuje bardzo wielu ludzi kompletnie fizycznie nie przygotowanych do wysiłku, związanego z tak nagle wzmożonymi odnośnie aparatu ruchowego wymaganiami. Co się zaś tyczy wydatku energii przy jeździe zamachowej na nartach, której Matthias zarzuca siłowość, to właśnie ten sposób jazdy wymaga najmniej siły, wyzyskując szybkość, ukształtowanie terenu i rozkładając wysiłek fizyczny przy skręcie na całe niemal ciało. Dowodem tego jest m. in. fakt, że tę właśnie technikę jazdy najłatwiej i z najmniejszym trudem opanowują dzieci. Największy wysiłek przedstawia na nartach właśnie utrzymanie pozycji kątowej (oporowej, płużnej) nart.

Na trasie slalomu nad t. z. wężykiem.
Fot. H. Schabenbeck.

Zdaje się, że prof. Matthias — jak to często skłonni są czynić teoretycy — wyciąga zbyt pospieszne wnioski, wynikające z jego teoretycznych, fizykalnych rozważań. Wszak praca mięśniowa na nartach nie zaczyna i nie kończy się wyłącznie na stawach kolanowych, wszak mamy tu do czynienia z całym kompleksem ruchów w łańcuchach stawowych i nie można całej teorii ruchu opierać wyłącznie na jednym stawie, w oderwaniu od całego ciała. Ciało ludzkie nie jest bezduszną maszyną fizyczną, a żywego jego ruchu nie da się wtłoczyć choćby w przybliżeniu w ramy fizykalnych, choćby najsłuszniejszych obliczeń. Prof. Matthias nie udowodnił wcale w swej książce, że to staw kolanowy wykonuje całą pracę przy skrętach zamachowych na nartach.

Marusarzówna w slalomie o mistrzostwo P. Z. N. 1937 r.
Fot. H. Schabenbeck.

W poszukiwaniu rozwiązania sprawy techniki jazdy na nartach, odpowiadającej teoretycznym założeniom autora, Matthias natrafił w St. Moritz na szkołę Giovanni Testa, która zdaniem tego uczonego, znakomicie rozwiązuje te wszystkie trudności. Technika Testy jest nie tylko najprostsza, ale i najlepsza, najpiękniejsza i daje najlepsze rezultaty w zjeździe. Dowodem tego ma służyć fakt, że w r. 1936 na mistrzostwach zjazdowych świata w Insbrucku pierwsze miejsce zdobył szwajcarski zjazdowiec, Rudolf Rominger, właśnie tą „bezśrubową" techniką jeżdżący. Tu można zauważyć, że „jedna jaskółka nie robi wiosny" i że powoływanie się na jeden wypadek nie może być poważnie brany w rachubę. Kto udowodni, że to nie osobiste warunki i zdolności zawodnika były przyczyną jego zwycięstwa? Zresztą znana ogólnie tradycyjnie wysoka klasa zawodników austriackich, jeżdżących prawie wyłącznie techniką zamachową, dowodzi właśnie wartości tej szkoły.

[1] „Das natürliche Schwungfahren auf Schiern".

Technikę Testy, którą przedstawia wymieniony w części praktycznej książki, a która stanowi pewnego rodzaju zmodyfikowany nawrót do szkoły Bilgeri'ego, charakteryzuje przede wszystkim — poza krystianiami — brak dynamiczności ruchu, pozycyjność ustawiania nart, oraz ich obciążanie i odciążanie. Nie sposób streszczać tutaj szczegółowo tej książki (która zresztą nie ma charakteru metodycznego podręcznika, tylko obejmuje dokładne przepisy ruchowe). Podniosę tu jedynie rzeczy najważniejsze, najbardziej charakterystyczne.

Jako punkt wyjścia przy nauczaniu tej techniki jazdy można uznać ćwiczenie schodkowania na stromym zboczu, przy którym to ruchu górna część ciała jest silnie pochylona ku dołowi, a biodra wysunięte ku górze stoku. Wypróbowałem ten sposób na sobie i muszę przyznać, że ułatwia on w wysokim stopniu wychodzenie schodkowaniem. Autor zdaje mi się słusznie podkreśla, że ćwiczenie to posiada dużą wartość w odniesienieniu do przyzwyczajenia się do tej niejako powietrznej i pochylonej ku dołowi pozycji, która się niejednokrotnie powtarza przy jeździe na nartach.

Podobne pochylenie ku spadkowi terenu, z wysunięciem bioder w przeciwną stronę widzimy przy wykonywaniu łuku z oporu. Powinno ono być według autora tak wielkie, by głowa wraz z tułowiem tworzyła w stosunku do narty oporującej (zewnętrznej) kąt prosty. Oczywiście w tym wypadku ciężar ciała musi spoczywać prawie wyłącznie na nodze wewnętrznej (dolnej), a łuk od stoku wyniknie chyba tylko wskutek bardzo silnego kantowania narty oporującej, które istotnie można zaobserwować na fotografiach i rysunkach książki. Czy tego rodzaju skonstruowana pozycja, przy i tak nadmiernie skonstruowanym łuku z oporu, ma być tym najprostszym sposobem jazdy — śmiem wątpić. Zaznaczyć dalej należy, że opis łuku z oporu nie obejmuje turaj zupełnie momentu zesunięcia nart do pozycji zjazdowej z wysunięciem narty górnej w przód, co jak wiemy stanowi jedną z największych trudności przy płynnym wykonaniu tej ewolucji i osiągnięciu pewnej pozycji końcowej zjazdu.

Odnośnie pozycji zjazdowej, to jak już wspominaliśmy przyjmuje się pozycję wysoką, zwartą — niską stosuje się tylko wyjątkowo. Słusznie podkreślają autorzy, że pewność tej pozycji zależna jest od dobrego wysunięcia kolan do przodu, przy czym niezmiernie interesujące jest tu spostrzeżenie, że najlepiej jeżdżą na nartach ludzie uprawiający jazdę konną. Przy jeździe bowiem konnej mamy do czynienia z wypchnięciem w przód kolan w strzemionach na siodle. Bardzo ciekawie tłumaczy ten fakt Matthias, że pozycja ta wymaga silnych mięśni krzyżowo-lędźwiowych, które napinając się powodują wysunięcie kolan i bioder ku przodowi i przesuwają środek ciężkości ciała odpowiednio w tym kierunku, co warunkuje również dobrą równowagę na nartach i stanowi tajemnicę dobrej jazdy. Spostrzeżenie to posiada wielką wartość dla praktyki nauczania i powinno zwrócić uwagę wszystkich prowadzących ćwiczenia gimnastyki narciarskiej. Obok rozważań fizjologiczno-ruchowych, książka w części teoretycznej przynosi doskonałe uwagi, tyczące podstaw ćwiczenia, nauczania i treningu, zasób ćwiczeń gimnastyki narciarskiej (zresztą w tym względzie nie znajdujemy zbyt wiele nowości), oraz znakomite rozważania w kwestii higieny i pierwszej pomocy w nieszczęśliwych wypadkach narciarskich, napisane przez znanego szwajcarskiego lekarza sportowego, dra **Paula Guta** z St. Moritz, autora niedawno wyszłej książki na ten sam temat, którą omawialiśmy w nrze październikowym z ub. r. „Turysty w Polsce".

Reasumując całość naszych uwag o omawianym wydawnictwie, musimy stwierdzić, że książka Matthiasa i Testy posiada wysoką wartość teoretyczną i praktyczną. Zmusza ona nawet w tych miejscach, gdzie byśmy się z autorami zgodzić nie mogli, do zastanowienia i rozważenia tego, co piszą, pobudza do myślenia i precyzowania własnych sądów i poglądów. Choć trudno opędzić się wrażeniu, że technika jazdy Testy jest wybitnie indywidualna i być może przy pewnych specjalnych warunkach budowy i wyćwiczenia umotywowana, warta jest ona przestudiowania i wypróbowania w praktyce na kursach narciarskich, oraz poczynienia odpowiednich porównań z innymi metodami. Zwłaszcza, że jak twierdzą autorzy omawiana technika najlepiej ma nadawać się do nauczania jazdy na nartach kobiet. Kto zaś chce poważnie i twórczo pracować w dziedzinie metodyki nauczania narciarstwa, powinien stanowczo przeczytać uważnie rozważania Matthiasa. Nadszedł już dziś bowiem czas, że domorosłe teorie i metody nauczania narciarstwa w Polsce wystarczyć nie mogą.

Mgr Tadeusz Biernakiewicz.

Ostry skręt w slalomie.
Fot. H. Schabenbeck.

Z POLSKIEGO SPISZA — NIEDZICA

Ten kto widział zamek w Niedzicy w piękny, rozsłoneczniony dzień letni, gdy szare kontury murów i baszt zamkowych otoczone girlandą wspaniałych świerków zarysowują się ostro na tle bladego błękitu nieba, — temu na zawsze w pamięci zostanie niezatarte wspomnienie doznanego piękna.

Zamek w Niedzicy położony na wyniosłej skale, na tle wspaniałej przyrody wśród jasnej zieleni i w oświetleniu słońca wygląda jakby nierealnie, raczej jak bajka, lub piękna ilustracja do średniowiecznej ballady rycerskiej... Długie szpalery różowych i liliowych floksów kwitnących u podnóża zamku wesołą, barwną plamą ożywiają jednolitą szarość murów, — korony wyniosłych drzew chylą się majestatycznie na wietrze, — zda się, że czas zatrzymał się w biegu, lub wstecz się cofnął o kilka wieków... A jednak, — zamek w Niedzicy (w przeciwieństwie do Czorsztyna) jest nam obcy; nie przez nas i nie na obronę naszych, lecz cudzych, granic zbudowała go obca ręka, — powstał on (podobnie jak zamek we Frydmanie) dla ochrony granic węgierskich przed rzekomym niebezpieczeństwem grożącym ze strony Rzeczypospolitej Polskiej.

Według tradycji zamek w Niedzicy zbudował w pierwszej połowie XIV w. Rudolf de Berzeviczy ze Strożek. W ciągu XVI w. była Niedzica chwilowo własnością magnatów polskich, a w szczególności Hieronima i Wojciecha Łaskich z Kežmarku i księcia Janusza Ostrogskiego z Tarnowa. W r. 1589 ówczesny właściciel Niedzicy Wojciech Łaski z powodu długów sprzedał zamek węgierskiej rodzinie Horvathów — Palocsayów, po których w XIX w. przeszedł na również węgierską magnacką rodzinę Salomonów. Obecna właścicielka Niedzicy (znana turystom polskim ze swej niechęci do nich) hrabina Salomon, nie tylko nie pozwala na zwiedzanie zamku, lecz co więcej wzbrania wstępu na teren przyległy. Jeśli zatem ktoś chce bliżej poznać ten interesujący zabytek przeszłości, musi się zadowolić badaniem szczegółów architektonicznych przez — lornetkę.

Zamek w Niedzicy był w ciągu wieków dwukrotnie odnawiany, a mianowicie w r. 1601 i w pierwszej połowie XIX w. Obecnie przedstawia się jako ogromna, dwupiętrowa budowla będąca częściowo w ruinie, a częściowo zamieszkana. Wątkiem murów jest dziki kamień; tynk, który niegdyś pokrywał ściany w wielu miejscach odpadł, dach na znacznej przestrzeni już nie istnieje, a na szczycie murów rosną tu i ówdzie drzewka. Główny korpus budowy rozwinięty jest na jednym licu, podziałów architektonicznych nie ma żadnych. O obronnym charakterze świadczy samo położenie zamku na stromej i niedostępnej skale, następnie zupełny brak okien w dolnych, a nieliczne i małe okienka w górnych piętrach budowy, wreszcie grube mury, okrągłe baszty i czworoboczna, wysoka wieża.



Ogólny widok zamku w Niedzicy.
Ze zbiorów Wydz. Tur. M. K. Fot. T. i S. Zwoliński.



Brama wjazdowa zamku w Niedzicy.
Ze zbiorów Odz. Sztuki Urz. Woj. Krakowskiego.

Dachy wszędzie gontowe z szerokim okapem, wsparte na rysiach. Sczerniałe gonty w połączeniu ze starym murem sprawiają bardzo korzystne wrażenie. W jednej z baszt mieści się kaplica zamkowa, w której mają być ślady fresku z XV w., w drugiej dochowały się renesansowe obramienia okien i fryz sgraffitowy pod dachem, o motywie plecionki. Od strony północno-zachodniej istnieje dawna, renesansowa attyka, a nad główną bramą zamkową tablica z czerwonego marmuru z r. 1601 z napisem i ornamentami barokowymi.

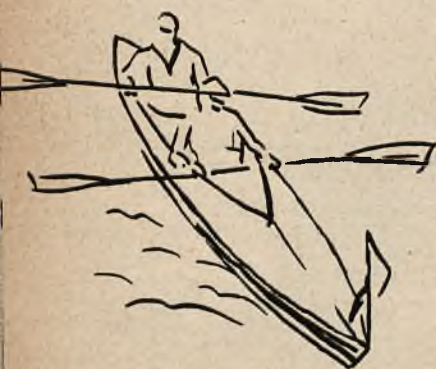
Na dziedzińcu ma się znajdować głęboka studnia, zaś w rozległych piwnicach, które niegdyś służyły za więzienie, znachodzą się podobno średniowieczne narzędzia tortur.[1] Dr. Orłowicz w swym „Przewodniku po Spiszu" podaje, że w salach i pokojach zamkowych znajdują się stare portrety rodzinne Horváthów-Palocsayów i liczne dzieła sztuki.

U podnóża zamku rośnie przepiękny dąb o obwodzie pnia około 6 m. Do zamku należy (położona opodal na wzgórzu) kapliczka św. Michała o interesującym ośmiobocznym założeniu.

Pięknym, zanikającym już dzisiaj typem „Bożej Męki" jest stary krzyż przydrożny w Niedzicy, o słupie ozdobnie rzezanym, z udatną rzeźbą Chrystusa na krzyżu, kształtnym, baldachimowym daszkiem. Tego rodzaju krzyże przydrożne w zachodniej Małopolsce od dawna już należą do przeszłości.

Dr. Kazimiera Kutrzebianka.

[1] Dr. Mieczysław Orłowicz: op. cit. str. 106—108.





KRONIKA TURYSTYCZNA

ŻYCIE ORGANIZACYJNE

AKCES P. T. T. DO AKCJI PŁK. A. KOCA. Zarząd Główny Pol. Tow. Tatrzańskiego przesłał depeszę poniższej treści do biura obozu, organizowanego przez płk. A. Koca, na podstawie jednomyślnej uchwały powziętej na plenum Zarządu Głównego P. T. T. na wniosek prezesa Oddz. Poznańskiego, prof. dr. A. Jakubskiego:

„Zarząd Główny Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego na posiedzeniu w dniu 28 lutego 1937 w Krakowie uchwalił na odcinku działalności, którą od przeszło 60 lat Towarzystwo prowadzi, stanąć do apelu pułkownika Koca w jego dążeniu do Zjednoczenia Narodu ku dalszej chwale i wielkości Ojczyzny — Prezydium."

ODZNACZENIE. Wiceprezes Zarządu Głównego Polskiego Związku Narciarskiego dr Aleksander Fredro-Boniecki, odznaczony został złotym krzyżem zasługi za wybitną działalność na polu narciarstwa.

POSIEDZENIE RADY NARCIARSKIEJ P. Z. N. odbyło się w niedzielę, dnia 14-go marca br. przy udziale licznych członków tej najwyższej magistratury zorganizowanego narciarstwa polskiego. Obradom przysłuchiwali się także przedstawiciele władz, z reprezentantem Państwowego Urzędu Wychowania Fizycznego i P. W. mjr. dypl. Wojciechowskim na czele. Kilkugodzinnym intensywnym pracom Rady przewodniczył wice-prezes Polskiego Związku Narciarskiego Stanisław Faecher.

W związku z zakończeniem tegorocznego sezonu narciarskiego w zakresie prac organizacyjnych, Rada nosiła charakter przede wszystkim sprawozdawczy. Imieniem Zarządu Głównego P. Z. N. przedłożył sprawozdanie wiceprezes dr. A. Boniecki podkreślając, że sezon 1936/7 zaliczony może być przez P. Z. N. do szczególnie pomyślnych. Liczba członków Związku osiągnęła nienotowana jeszcze nie tylko w P. Z. N., ale w żadnej w ogóle organizacji turystycznej w Polsce cyfrę 24.000 osób. Z końcem roku administracyjnego — cyfra ta będzie zapewne jeszcze wyższa. Podobnie pomyślne były wyniki na wszystkich innych polach działalności P. Z. N. Akcja wyszkoleniowa zapisała zorganizowanie kilkuset obozów i kursów, a ponadto Związek dysponował dwoma trenerami zagranicznymi i kilkunastu krajowymi, którzy znacznie przyczynili się do podniesienia poziomu narciarstwa w Polsce.

Ważną rolę propagandową odegrały odznaki sprawnościowe P. Z. N. „Odznaka za sprawność P. Z. N.", „Odznaka górska P. Z. N." i „Odznaka nizinna P. Z. N." wzbudziły bardzo duże zainteresowanie, które nie tylko nie słabnie, lecz stale rośnie. W tym właśnie leży dowód trafności tych instytucyj, oraz wielkiej ich wartości. Rada zajmowała się także obszernie sprawami turystycznymi, a mianowicie akcją inwestycyjną, tudzież kwestią gospodarki schroniskowej. Wysunięto w tej mierze szereg postulatów, które mają być przedłożone władzom opiekującym się turystyką. W zakończeniu obrad ustalono miejsce tegorocznego walnego zjazdu delegatów P. Z. N., który odbędzie się w Krakowie, prawdopodobnie w pierwszych dniach lipca. Na zjazd przygotowane będzie obszerne drukowane sprawozdanie.

Z DZIAŁALNOŚCI WŁADZ P. T. T. Z końcem ubiegłego roku mamy do zanotowania posiedzenia: Prezydium P. T. T. w dn. 16. XII. w Krakowie, Komisji Górskiej Odznaki Turystycznej 18. XI i 16. XII w Warszawie, Terenowej Zachodnio-Beskidzkiej Komisji Porozumiewawczej P. T. T. i P. Z. N. 24. XI w Krakowie i Głównej Kom. Porozumiewawczej P. T. T. i P. Z. N. 22. XII. 1936. Z początkiem bież. roku obradowały: 25. I — Komisja G. O. T. w Warszawie, 4. II — Międzyoddziałowa Komisja Wschodnio-Beskidzka we Lwowie, 7. II — Prezydium Zarządu Głównego w Krakowie, 27. II — Komisja Ochrony Gór w Krakowie, tegoż dnia specjalne komisje, powołane przez Prezydium w porozumieniu z odnośnymi Oddziałami P. T. T. w sprawie aktualnych prac przy budowie schronisk na Przehybie, na Doboszance i na Turbaczu. Wreszcie dn. 28. II br. obradował w Krakowie Zarząd Główny P. T. T. (w. mil.).

BIAŁOSTOCKI ZWIĄZEK POPIERANIA TURYSTYKI wznowił niedawno swą działalność przygotowując się do nadchodzącej kampanii letniej. W projekcie znajduje się wydanie „ilustrowanego przewodnika po województwie białostockim", opracowanego przez znanego autora prac krajoznawczych i przewodników turystycznych dra Mieczysława Orłowicza. Poza tym Związek Popierania Turystyki w Białymstoku przygotowuje wydanie „informatora turystycznego po Białymstoku", a współpracujący ze Związkiem białostockim oddział Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego nosi się z zamiarem wydania po raz drugi wyczerpanego już „przewodnika po Białymstoku", pióra mgra Goławskiego. Wszystkie te wydawnictwa mają być gotowe na nadchodzący sezon letni.

Z robót technicznych służących dla ułatwienia ruchu turystycznego na uwagę zasługuje rozszerzenie dotychczasowego schroniska szkolnego w Grodnie, przy czym pomieszczenia noclegowe mają być udostępnione także dla dorosłych. Ponadto zamierzone są inwestycje na przystani dla kajakowców, co było od dawna wysuwanym postulatem.

Jeżeli chodzi o imprezy turystyczne i atrakcje, to na czoło wysuwa się projektowany na koniec maja „kiermasz kurpiowski", który odbędzie się w Myszyńcu. Wielu turystów chętnie skorzysta ze sposobności, aby oglądnąć przy tej okazji liczne osobliwości Kurpiowszczyzny i zapoznać się z ciekawym folklorem. Projektowane są także specjalne imprezy o charakterze turystycznym w Druskienikach, które ściągną niewątpliwie licznych zwiedzających do uzdrowiska i pięknych jego okolic.

TURYSTYKA W POZNAŃSKIEM leżała dotychczas do pewnego stopnia odłogiem, mimo, iż prastara ta dzielnica naszego kraju ma wspaniałe wartości historyczne, kulturalne i krajobrazowe, godne ze wszech miar poznania przez mieszkańców innych części kraju. Powodem niewielkiego stosunkowo zainteresowania Wielkopolską ze strony turystów był brak odpowiedniej propagandy, prowadzonej przede wszystkim ze stolicy Wielkopolski tj. samego Poznania. Właściwie, od czasu Powszechnej Wystawy Krajowej, która (jeśli o turystykę chodzi) była przecież największą dźwignią ruchu wycieczkowego w Polsce — niewiele zrobiono, aby podtrzymać zainteresowanie Wielkopolską w polskim społeczeństwie.

Aby temu brakowi zaradzić postanowiono powołać w Poznaniu do życia Związek Popierania Turystyki. Inicjatywę dała Izba Przemysłowo-Handlowa w Poznaniu, powołując do współpracy odpowiednie instytucje, przedsiębiorstwa i osoby prywatne. Nowopowstały Związek dążyć będzie do stworzenia wszelkiego rodzaju udogodnień dla zwiedzających. Należy spodziewać się, że Związek Popierania Turystyki w Poznaniu przyczyni się poważnie do wzrostu ruchu wycieczkowego w kierunku Wielkopolski.

GÓRSKA ODZNAKA TURYSTYCZNA P. T. T. za rok 1936 została przez Komisję G. O. T. zweryfikowana w ciągu grudnia. Zawiadomienie poszczególnych osób o zdobyciu Odznaki i wysyłka odznak dokonywana była w ciągu lutego i marca br. Omówienie wyników powyższej konkurencji nastąpi wraz z uwagami, wiążącymi się z tą Odznaką w jednym z najbliższych numerów „Turysty". w. mil.

ODZNAKA GÓRSKA P. Z. N. będąca jednym z ważniejszych czynników regulujących turystykę narciarską, stanowiła także w ostatnich tygodniach podobnie jak i z początkiem sezonu, przedmiot żywego zainteresowania narciarzy, wędrujących po górach. Mimo iż w marcu warunki śnieżne ułożyły się na ogół niekorzystnie, gdyż śnieg znikł w dolnych partiach Karpat, to jednak ruch wycieczkowy był niezmiernie żywy o czym świadczy ogromny napływ t. zw. „protokołów wycieczek" odznaki górskiej P. Z. N.

Niedawno ukazał się komunikat weryfikacyjny, nadający to zaszczytne wyróżnienie kilkuset osobom, które osiągnęły normę wymaganą regulaminem. Zgodnie z jego postanowieniami sezon odznaki górskiej P. Z. N. potrwa jeszcze do połowy maja. Ukażą się zatem co najmniej jeszcze dwa komunikaty weryfikacyjne.

Na ogół, sądząc po napływie protokołów wycieczek spodziewać się należy, że tegoroczne ogólne cyfry statystyczne odznaki górskiej P. Z. N. będą daleko wyższe od cyfr zeszłorocznych. Także więc i w tym roku, który był piątym rokiem istnienia odznaki górskiej P. Z. N. stwierdzić można było, że instytucja ta jest znakomitym środkiem propagandowym turystyki zimowej i że wnosi do życia towarzystw ważny czynnik koordynujący turystyczne zamierzenia.

Na szczególne podkreślenie zasługuje odbywanie wielodniowych raidów, które mają szczególne wartości wychowawcze dla turystyki zimowej. Regulamin odznaki górskiej P. Z. N. specjalnie raidy takie popiera, zezwalając nawet na odbywanie t. zw. „tras dowolnych", które dopiero po odbyciu raidu podlegają specjalnej punktacji. Rozwój turystyki raidowej po Karpatach w oparciu o łańcuch schronisk jest niewątpliwym faktem i dlatego też uznać można, że postulat w tej mierze wysunięty przed kilku laty został pomyślnie urzeczywistniony, do czego w bardzo znacznym stopniu przyczyniła się odznaka górska P. Z. N.

SEZON ODZNAKI ZA SPRAWNOŚĆ P. Z. N. jest już właściwie zakończony gdyż z miejscowości, w których odbywają się próby o odznakę, znikł śnieg jeszcze przed kilku tygodniami. Oczywiście skróciło to okres, w którym urządza się normalnie imprezy o odznakę za sprawność P. Z. N. Mimo jednak tego krótkiego stosunkowo okresu, statystyka odznaki za sprawność przekroczyła już cyfry zeszłoroczne. Jakkolwiek nie jest jeszcze ona zamknięta to jednak na podstawie dotychczasowych cyfr można stwierdzić, że prawie tysiąc osób więcej niż w zeszłym roku ubiegało się o to zaszczytne wyróżnienie.

Odznaka za sprawność P. Z. N. zakończyła zatem w sezonie 1936/7 jedenasty rok swego istnienia, wykazując trwałą wartość dla pracy na polu powszechnego wychowania fizycznego na nartach. Ostateczne zamknięcie statystyki odznaki za sprawność w sezonie 1936/7 nastąpi po zweryfikowaniu wszystkich prób i imprez, jakie odbyły się w bieżącym sezonie. Weryfikowanie to znajduje się w toku i co pewien czas ukazują się specjalne komunikaty weryfikacyjne. Dotychczas ukazało się około 40 komunikatów weryfikacyjnych, ale praca ta nie jest jeszcze zakończona. Prawdopodobnie przez cały jeszcze kwiecień przybywać będą nowe komunikaty. Ostateczny wynik tegorocznej kampanii odznaki za sprawność P. Z. N. będzie niewątpliwie bardzo pomyślny.

IMPREZY I UDOGODNIENIA

INFORMACJE W SPRAWIE ZNIŻEK KOLEJOWYCH NA PKP. Z licznych ulg przejazdowych, jakie przewiduje taryfa osobowa Polskich Kolei Państwowych, zasługują na wyszczególnienie następujące ulgi, które w szczególności przydatne są dla podróżnych zza granicy, chcących tanio podróżować po Polsce:

1. *Ulga za biletami okręgowymi.*

Ulga ta stosowana jest w postaci osobnego biletu okręgowego, który można nabyć na większych stacjach PKP, w biurach podróży, lub w Dyrekcjach OKP. — Zamówienie na bilet składać można na każdej stacji PKP. Do zamówienia trzeba dołączyć fotografię tudzież uiścić opłatę za bilet, względnie dołączyć dowód wpłacenia tej opłaty do kasy Dyrekcji OKP przez PKO lub pocztą.



Z narciarskich mistrzostw zjazdowych P. Z. N. 1937. Prezes P. Z. N. inż. A. Bobkowski, wiceprezes Z. G. P. Z. N. dr. A. Boniecki i kpt. sportowy P. Z. N. St. Fächer na mecie slalomu.

Fot. Schabenbeck.

Bilety okręgowe stosowane są w następujących odmianach:

a) bilety okręgowe 15-dniowe, ważne na okres 15 dni, poczynając od daty jaką wskaże nabywca,

b) bilety okręgowe miesięczne ważne na okres jednego miesiąca, od dnia jaki wskaże nabywca do tego samego dnia następnego miesiąca włącznie,

c) bilety okręgowe półroczne, ważne na okres 6-ciu następujących po sobie miesięcy kalendarzowych, od dnia 1-go miesiąca jaki wskaże nabywca,

d) bilety okręgowe roczne ważne na okres 12-tu następujących po sobie miesięcy kalendarzowych, od 1-go stycznia, 1-go kwietnia, 1-go lipca lub 1-go października.

Bilet okręgowy otrzymuje się bezpośrednio po złożeniu zamówienia, lub też najpóźniej w 3 dni po złożeniu zamówienia.

Bilety okręgowe 15-dniowe ważne są na obszar całej sieci PKP, we wszystkich pociągach osobowych i pośpiesznych objętych rozkładem jazdy.

Bilety okręgowe miesięczne, półroczne i roczne mogą być ważne na obszar jednej, dwóch, trzech lub czterech Dyrekcyj Okręgowych K. P., albo też na obszar wszystkich okręgów dyrekcyjnych K. P., zależnie od zamówienia.

Cena biletu okręgowego 15-dniowego wynosi w kl. 3 zł 100.—, a cena biletu okręgowego miesięcznego kl. 3 ważnego na jedną DOKP — zł 110.—. Cena biletu miesięcznego kl. 3 zwiększa się za każdy następny okręg dyrekcyjny o 20 zł, osiągając zł 190 za bilet miesięczny ważny na wszystkie Okręgi. Bilet półroczny kosztuje 5-ciokrotną a bilet roczny 9-krotną cenę odnośnego biletu miesięcznego.

Bilety kl. 2 są 1½ razy droższe, a bilety klasy 1-ej — 2 razy droższe od biletów klasy 3-ej.

Dzieci w wieku do lat 10 opłacają połowę opłat uiszczanych przez osoby dorosłe.

2. *Ulga na przejazdy tranzytem przez Polskę na odległość powyżej 500 km.*

Ulga ta stosowana jest za osobnymi biletami t. zw. biletami tranzytowymi, przy przejazdach podróżnych zagranicznych, przejeżdżających tranzytem przez Polskę, jeżeli odległość tranzytowa na liniach polskich wynosi conajmniej 500 km w jedną stronę.

Ulgę stosuje się przy przejazdach od punktów granicznych pod Zbąszyniem, Rawiczem, Zdunami, Chorzowem, Rudą Śląską i Zebrzydowicami, do punktów granicznych pod Turmontem, Stołpcami, Mohylanami, Podwołoczyskami, i Śniatynem Załuczem, albo w kierunku odwrotnym. Bilet tranzytowy jest ważny 2 miesiące i można go nabyć za granicą w łączności z biletami na koleje zagraniczne. Przerwy podróży za biletem tranzytowym dopuszczone są w stacjach pośrednich dwukrotnie w terminie ważności biletu.

Cena biletu tranzytowego kl. 3 wynosi w pociągach osobowych i pośpiesznych przy odległości tranzytowego przejazdu od 501—750 km zł 22.— a przy odległości powyżej 750 km zł 26.—. Bilety klasy 2 są o 50% droższe, a bilety klasy 1 o 100% droższe od biletów klasy 3-ej.

3. *Ulga na przejazdy wycieczek zagranicznych.*

Grupy podróżnych zagranicznych, przybywające do Polski w celach wycieczkowych i składające się conajmniej z 15 osób mogą korzystać ze zniżki kolejowej na 6 dowolnych przejazdów po Polsce. Wysokość ulgi zależy od ilości osób, biorących udział w wycieczce a m.: grupy w składzie od 15 do 60 osób otrzymują 33% zniżki, a grupy złożone z więcej niż 60 osób — otrzymują 50% zniżki od opłat normalnych. Na każdych 25 osób płacących przewozi się bezpłatnie jedną osobę w charakterze przewodnika, ogółem jednak nie więcej niż 3 osoby.

Ulgę powyższą stosuje się przy nabyciu biletu zbiorowego dla wycieczki na podstawie osobnego zgłoszenia ustalonego wzoru, których formularze wydają bezpłatnie w Polsce wszystkie stacje graniczne, a za granicą placówki biur podróży oraz placówki konsularne polskie.

4. *Ulga na przejazdy powrotne z uzdrowisk polskich i letnisk nadmorskich.*

Osoby, które przebywały przez conajmniej 14 dni w jednym z uznanych uzdrowisk polskich lub letnisk nadmorskich, otrzymują na podstawie zaświadczenia wydanego w danym uzdrowisku czy letnisku, ulgę 33% na przejazd powrotny do miejsca zamieszkania. Dla osób, mieszkających stale za granicą, ulgę powyższą stosują koleje polskie na przejazd do punktu granicznego, leżącego w kierunku kraju, w którym one zamieszkują. Uzdrowiska dzielą się na całoroczne tj. takie, z których ulga przysługuje w ciągu całego roku i na sezonowe, tj. takie z których ulga przysługuje tylko w czasie od 1 maja do 31 października. Ulga z letnisk nadmorskich stosowana jest tylko w czasie od 1 maja do 31 października.

BUDOWA DOMU TURYSTYCZNEGO W KATOWICACH. Utworzony niedawno w Katowicach Związek Popierania Turystyki Województwa Śląskiego wystąpił niedawno z ważną inicjatywą wybudowania w Katowicach wielkiego domu turystycznego, mającego służyć dla potrzeb ruchu wycieczkowego przede wszystkim młodzieży, ale także i osób starszych. Celem urzeczywistnienia tej inicjatywy odbyły się już wstępne narady. Udział przedstawicieli województwa, powiatu, miasta Katowic, Ligi Popierania Turystyki, przemysłu itp. w tych obradach zdaje się zapowiadać, że zamiar budowy domu turystycznego w Katowicach może być rychło wprowadzony w życie.

Plany inicjatorów budowy są bardzo szeroko zakrojone, gdyż przewidują wzniesienie wielkiego pięciopiętrowego gmachu, położonego w centrum miasta. Na parterze znajdą pomieszczenia jadłodajnie, kuchnie, biura turystyczne i administracje domu; na pierwszym piętrze przewidziana jest świetlica, biblioteka, sala zebrań itp.; na drugim i trzecim piętrze będą kwatery zbiorowe i pojedyncze na 500 osób; na najwyższych wreszcie dwóch piętrach przewidziane są mieszkania pojedyncze do wynajmowania. Koszt budowy tego wielkiego gmachu wyniesie około dwóch milionów zł. Jest to zatem prawdziwie wielki zamiar, którego realizacja przyczynić mogłaby się zasadniczo do polepszenia warunków turystycznych w stolicy województwa śląskiego.

SCHRONISKO W BYDGOSZCZY. W Bydgoszczy otwarte zostanie w czasie Zielonych Świąt nowe schronisko turystyczne, które walnie przyczyni się do obsługi coraz liczniejszych turystów, zjeżdżających do Bydgoszczy. Schronisko położone będzie tuż w pobliżu głównego dworca kolejowego, co oczywiście stanowić będzie duże udogodnienie. Warunki pobytu w schronisku będą przystępne, dzięki czemu turyści mają obecnie szeroko dostępną możność zwiedzania Bydgoszczy i jej okolic.

PIŚMIENNICTWO

KONKURS NA WOJEWÓDZKĄ MAPĘ TURYSTYCZNĄ rozpisany został staraniem Studium Turyzmu U. J. oraz Komisji Badań Ligi Popierania Turystyki w Krakowie. Konkurs miał pomiędzy innymi na celu zapoczątkowanie zbioru materiałów, mających w przyszłości służyć do opracowania atlasu turystycznego Polski, co jest zresztą zamiarem wspólnej pracy Komisji Studiów Ligi oraz Studium Turyzmu U. J.

Na konkurs wpłynęło razem trzynaście prac, wykonanych na podstawie badań autorów, jednakże z uwzględnieniem wspólnego, ustalonego przez Studium Turyzmu klucza znaków. W wyniku konkursu nie przyznano w ogóle pierwszej nagrody, natomiast pierwszą i drugą rozdzielono między trzy najlepsze prace równorzędne. W szczególności więc wyróżnione zostały w ten sposób prace: J. Łukaczyńskiego (województwo tarnopolskie), M. Podłęskiej (woj. krakowskie) oraz S. Polonyównej (woj. śląskie). Nagrodzono także prace: J. Gryglewskiej (woj. wileńskie), Madejskiego (woj. nowogródzkie), Stefańskiego (woj. poleskie), Stojańskiej (woj. poznańskie), Wiigata (woj. lubelskie) oraz Zadwórnej (woj. pomorskie). Poziom prac był na ogół dobry i stanowił doskonałą zapowiedź wspomnianego atlasu turystycznego.

„POLSKA W MIĘDZYNARODOWYM RUCHU TURYSTYCZNYM" — oto temat publikacji świeżo opracowanej i wydanej w druku przez naczelnego dyrektora Polskiego Biura Podróży „Orbis", Mieczysława Fularskiego. Praca ta stanowi ważny przyczynek w rzędzie dotychczasowych publikacyj, poświęconych zagadnieniom gospodarki turystycznej i pracy organizacyjnej. Jest to źródłowe zestawienie zainteresowań naszym krajem ze strony turystów zagranicznych, przy czym niezmiernie interesująco wypadło porównanie tych samych zainteresowań tych turystów innymi krajami.

Okazuje się, że zagranica interesuje się turystyką do Polski w stopniu bardzo niewielkim. Niemniej jednak zainteresowanie to przejawia się stale i jest coraz większe. Świadczy ono o tym, że są możliwości rozwoju turystyki zagranicznej kierowanej do Polski. Autor wysuwa więc cały szereg postulatów, mających na celu pełne wykorzystanie tych możliwości. Domaga się więc szeregu ulepszeń i urządzeń inwestycyjnych, oraz nowych możliwości organizacyjnych i administracyjnych, gdyż dotychczasowy układ stosunków w tym zakresie nie zawsze jest korzystny.

Praca dyr. M. Fularskiego zasługuje na pilną uwagę wszystkich pracowników i organizatorów turystyki. Jako wynik fachowego doświadczenia autora na niewątpliwie przekonywującą wymowę.

„NARCIARSKI PRZEWODNIK PO TERENACH WILEŃSZCZYZNY" wydany został niedawno przez Jana Grabowieckiego i Konstantego Pietkiewicza. Publikacja ukazała się jako wydawnictwo Związku Propa-

gandy Turystycznej Ziemi Wileńskiej i wyróżnia się zarówno doborem opracowania, jak też wyglądem zewnętrznym. Autorzy są doskonałymi znawcami wileńskich terenów narciarskich, a zarazem nauczycielami narciarstwa. Umieli więc w swej wspólnej pracy znaleźć właściwe podejście dla zainteresowania szerokich kół miłośników zimowej Wileńszczyzny. Wydanie tego przewodnika było istotnie na czasie, gdyż zbiegło się z rozbudzonym zainteresowaniem dla narciarstwa nizinnego, a przede wszystkim z wielkim aktem propagandowym tego narciarstwa, jakim był słynny marsz Zułów—Wilno.

Przewodnik zawiera krótki opis terenów narciarskich Wileńszczyzny, oraz zestawienie wycieczek po bliższych i dalszych okolicach Wileńszczyzny. Pracę uzupełniają dobrze napisane rozdziały o zasadach prowadzenia wycieczek, o pierwszej pomocy w nieszczęśliwych wypadkach itp. Podany jest także spis schronisk wzdłuż szlaków wycieczkowych, a uzupełnieniem omawianego przewodnika są mapy schematyczne, oraz kilka ilustracyj obrazujących zimowe piękno Wileńszczyzny.

J. PIENIĄŻEK: „PODHALE W OBRAZACH". Lwów 1937. Ukazały się już pierwsze plansze kolorowe wspaniałego wydawnictwa J. Pieniążka, pragnącego zakląć w trwały ślad piękno przyrody i zabytków regionalnych sztuki podhalańskiej w swoich obrazach. Do plansz dołączona została artystyczna teka oraz tekst, zawierający przedmowę autora i dedykację ś. p. L. Wyczółkowskiemu, „Słowo od Podhalan" F. Gwiżdża i artykuły dr T. Szydłowskiego „Przeszłość artystyczna Podhala", dr T. Seweryna „Stroje górali polskich" i J. Wiktora „Odkrywcza droga". Do omówienia wydawnictwa powrócimy po jego całkowitym ukazaniu się.

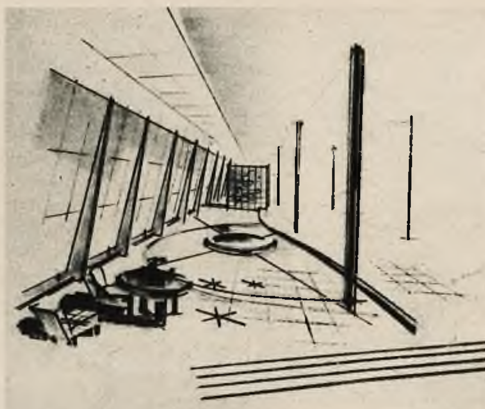
„NASZA BATKIWSZCZYZNA". Pod powyższym tytułem ukazał się pierwszy zeszyt miesięcznika Ukraińskiego Tow. Krajoznawczo-Turystycznego „Płaj". Pierwszy zeszyt zawiera treść przeważnie ogólniejszej natury, niewątpliwie jednak główny nacisk poświęcony będzie w czasopiśmie terenom południowo-wschodniej Małopolski i Wołynia. Szata zewnętrzna i układ treści — staranne.

w. mil.

RÓŻNE

NARCIARSKIE MISTRZOSTWA ZJAZDOWE. Z początkiem marca (6-go i 7-go) odbyły się w Zakopanem narciarskie mistrzostwa zjazdowe, organizowane przez Polski Związek Narciarski przy współudziale komitetu miejscowego w Zakopanem. Zawody były wspaniałą manifestacją narciarstwa zjazdowego, zarówno pod względem masowości startu i sprawności zawodników, jak też pod względem organizacyjno-technicznym kierownictwa imprezy.

Wypada stwierdzić, że podobnie, jak i w całej Europie, tak i u nas w Polsce przejawia się obecnie bardzo znaczny wzrost zainteresowania narciarstwem zjazdowym. Znalazło to swój wyraz w imponującej liczbie dwustu kilkudziesięciu zawodników zgłoszonych do startu biegu zjazdowego. Polityka jednak władz P. Z. N. zmierza do tego, aby zainteresowanie biegami zjazdowymi nie wyrządziło szkody konkurencjom klasycznym. Mają one szczególne wartości i muszą być w Polsce kultywowane na równi z konkurencjami alpejskimi. Należy też spodziewać się, że tendencja ta będzie urzeczywistniona z pomyślnym wynikiem dla całokształtu pracy narciarskiej w Polsce.



Projekt wnętrza stoiska turystyki polskiej na Międzynarodowej Wystawie w Paryżu.

Mimo, iż w przeddzień zawodów warunki atmosferyczne układały się bardzo niepomyślnie, kierownictwo zawodów przeprowadziło całą imprezę nader sprawnie, dzięki czemu zawody były jedną z najpiękniejszych imprez tegorocznego sezonu zimowego. Do ich powodzenia przyczynił się w poważnej mierze liczny start zawodników zagranicznych, z którymi walczyli o lepsze reprezentanci naszego narciarstwa zjazdowego. Szczególnym ułatwieniem technicznym dla przeprowadzenia trudnego biegu zjazdowego była kolej linowa, która nader sprawnie współpracowała z kierownictwem zawodów, przewożąc zawodników, funkcjonariuszy i widzów na szczyt Kasprowego. Dodać trzeba, że zawody zjazdowe wykazały także niewątpliwe oddziaływanie kolei linowej na podniesienie się poziomu zjazdowego narciarstwa w Polsce.

Program zawodów obejmował: w pierwszy dzień bieg zjazdowy pań i panów, w drugi zaś dzień: slalom pań i panów. (Do slalomu panów dopuszczono w pierwszym przebiegu tylko 40 zawodników, ograniczając tę liczbę do 20 w drugim przebiegu.) Zwycięzcą biegu zjazdowego został najlepszy polski narciarz w tym roku — Bronisław Czech, bijąc zdecydowanie nie tylko wszystkich zawodników polski, ale także rutynowanych zjazdowców zagranicznych z Austrii, Węgier i Czechosłowacji. W konkurencji slalomu zwyciężył Austriak Kotschy. Niemniej jednak najważniejszy tytuł a mianowicie mistrzostwo P. Z. N. w złożonym biegu zjazdowym za najlepszy wynik biegu zjazdowego i slalomu — zdobył Bronisław Czech. Dzięki temu tytuł mistrzowski na rok 1937 pozostał w rękach polskiego zawodnika. W konkurencji pań zwyciężyła Bronisława Staszel Polankówna, natomiast w slalomie i złożonym biegu zjazdowym Helena Marusarzówna.

Zainteresowanie publiczności biegami zjazdowymi było niezwykle silne. Tym więcej zasługuje ono na podkreślenie, że w czasie obu dni zawodów warunki atmosferyczne (aczkolwiek lepsze niż przed zawodami) były mało pomyślne. Jeżeli mimo tego kilka tysięcy ludzi obserwowało bieg zjazdowy i slalom, to śmiało można powiedzieć, że przy słonecznej pogodzie dziesiątki tysięcy ludzi znalazłyby się na zboczach Doliny Goryczkowej, względnie Suchego Zlebu. Zainteresowanie biegami zjazdowymi ze strony szerokiego ogółu świadczy najlepiej, że zyskały one sobie w Polsce (a zwłaszcza w terenie tatrzańskim) szczególnie wielką popularność.

KOMISJA STUDIÓW LIGI POPIERANIA TURYSTYKI pracująca od kilku miesięcy w Krakowie dokonała niedawno (prócz innych swych prac) szczegółowego obliczenia migracji turystów w ramach ruchu popularnego. Obliczenia te oparte zostały na danych statystycznych zbieranych przez Wydział Turystyki Ministerstwa Komunikacji. Obliczenie wypadło interesująco, wykazując, iż w ciągu czterolecia ruchu popularnego (pociągi popularne i zjazdy masowe) pociągnięto do turystyki około dwóch milionów ludzi. Jest to niewątpliwie osiągnięciem bardzo poważnym.

Szczególnie interesująco wypadły te części obliczeń, które dotyczyły samej migracji turystów, a więc zarówno terenu, z którego pozyskiwano uczestników ruchu wycieczkowego, jak też i tych miejscowości, do których turyści jechali. Okazuje się, że pozyskiwanie turystów możliwe było na terenie całego kraju. Natomiast znacznie bardziej ograniczona była liczba t. zw. stacyj docelowych. Wśród tych ostatnich jest tylko kilka takich, które gromadzą ogromną przewagę ruchu (Częstochowa, Kraków, Warszawa, Wybrzeże itp.). Kilkadziesiąt innych stacyj ma w migracji ruchu turystycznego znaczenie raczej koniunkturalne i lokalne.

Jeżeli chodzi o udział poszczególnych ziem w wędrówkach turystycznych, to największego kontyngentu dostarczyło województwo śląskie, gdyż przeszło 600 tysięcy osób, największa zaś ilość turystów zjechała do województwa kieleckiego, co oczywiście pozostaje w związku z potężnym ruchem pątniczym.

O KOLEJ DO SZCZAWNICY. Wydział Powiatowy Nowotarski wniósł w końcu roku 1936 do odnośnych władz memoriał, uzasadniający potrzebę i konieczność budowy normalnotorowej kolei żelaznej na trasie Nowy Targ—Czorsztyn—Krościenko—Szczawnica. Memoriał ten został w Ministerstwie Komunikacji poparty gorąco przez Polskie Tow. Tatrzańskie bezpośrednio oraz przez Związek Ziem Górskich.

W sprawie tej godną podkreślenia jest gotowość pomocy, okazana projektowi budowy tej linii przez ludność wsi, położonych wzdłuż jej trasy. Ludność zadeklarowała mianowicie 500 dniówek pieszych i 100 dniówek konnych darmo oraz bezpłatne dostarczenie kamieni i piasku pod budowę toru kolejowego.

w. mil.

BADANIA NAD RUCHEM TURYSTYCZNYM W KRAKOWIE zainicjowane zostały przez Polski Związek Turystyczny, który oddał tę pracę Komisji Studiów Ligi Popierania Turystyki w porozumieniu z zarządem miasta Krakowa. W uznaniu zaś potrzeby badań nad ekonomicznym znaczeniem ruchu turystycznego w mieście, tudzież ze względu na konieczność zebrania odpowiednich w tym celu danych, postanowiono wysunąć postulat, aby miejskie biuro ewidencji ludności zaprowadziło stałe rejestrowanie ruchu obcych w Krakowie.

MIĘDZYNARODOWY KONGRES TURYSTYCZNY W PARYŻU. W dniach od 21. VI. do 4. VII. 1937 r. odbywać się będzie w Paryżu Międzynar. Kongres Turystyczny i Uzdrowiskowy, w którym wezmą udział delegacje 52 państw. Głównym zadaniem kongresu będzie rozpatrywanie możliwości pomocy czynnikom zainteresowanym w propagandzie i rozwoju turystyki i uzdrowisk.

w. mil.

NR. 3—4

TURYSTA W POLSCE

MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY TURYSTYCE

ROCZNIK III.

MARZEC — KWIECIEŃ 1937

WYDAJE: LIGA POPIERANIA TURYSTYKI WARSZAWA—KRAKÓW

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: KRAKÓW, UL. PIŁSUDSKIEGO 19

REDAGUJE: KOMITET REDAKCYJNY

REDAKTOR: STANISŁAW FAECHER

Członkowie Polskiego Tow. Tatrzańskiego, Polskiego Zw. Narciarskiego i Polskiego Zw. Kajakowego, otrzymują wydawnictwo bezpłatnie

Informacyj w sprawie ogłoszeń udziela BIURO LIGI POPIERANIA TURYSTYKI — Warszawa, ul. Mokotowska 61

DRUKARNIA NARODOWA W KRAKOWIE

TURYSTA W POLSCE

Należytość pocztowa uiszczona gotówką

Nr. 3-4, Marzec-Kwiecień 1937, Rok III

Adres Redakcji: Kraków, ul. J. Piłsudskiego 19



Na grani Czarnohory w czasie wiosny narciarskiej

Fot. A. Proguiski